

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Ks. Augustyn Kordecki, przeor klasztoru na Jasnej Górze i prowincyał O. Paulinów (Notatka w trzechsetną rocznicę urodzin zakonnika-bohatera), przez Kustosza. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (dc.). — „Kraj” o duchowieństwie, przez Jednego z księży zmujdzkich. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina. (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Kwartal próbnny.

Z powodu czynionych nam zapytań, oznajmiamy, iż „Rola” w kwartale próbnym tym sz. odbiorcom nowym, których adresy, celem bliższego zapoznania się z pismem, podali nam stali abonenci nasi, przesyłaną jest zupełnie bezpłatnie i bez żądania nawet zwrotu kosztów przesyłki pocztowej.

Ks. Augustyn Kordecki

Przeor klasztoru na Jasnej Górze i Prowincyał O. O. Paulinów.

(Notatka w trzechsetną rocznicę urodzin Zakonnika - bohatera.)

(Dalszy ciąg.)

Przez długi czas nie wiedziano, gdzie właściwie urodził się Kordecki. Tradycya wskazywała Iwanowice, ale miejscowości tej nazwy znajdują się i w Kaliskiem, i w Kieleckiem, i w Piotrkowskiem. Dopiero Michał Baliński („Pielgrzymka do Częstochowy”) wątpliwość rozstrzygnął, ogłaszając, iż Kordecki „urodził się w Iwanowicach, województwie Kaliskiem, około roku 1605, z rodziców zapewne rolników, lub ubogich mieszczan

Baliński jednak mylną datę urodzenia podał, również o rodzicach znamienitego męża wysnuwa domniemania mylne: „Może wzmiankowani w metrykach kościoła iwanowickiego z roku 1620, Jan i Agnieszka Kordaszowie, należeli do jego rodziny.” Datę mylną sprostował skrzętny badacz dziejów Kalisza, Adam Chodyński, który metrykę obrońcy Jasnej Góry odnalazł. Przechowuje ten cenny dokument z należytą starannością czcigodny proboszcz iwanowicki, ks. Jan Motylewski. Mieści się dokument rzeczony w zbutwiałym seksternie, zaopatrzonym, na okładce w napis: „Księga metryczna parafii Iwanowice, zawiera urodzonych w liczbie 607, zaczyna się od r. 1602 do r. 1606”. Oto brzmienie dosłowne dokumentu:

„Anno Domini Millesimo Sexcentesimo tertio, Antonius Ossiakow...”, a dalej nieco: „Anno quo supra die vero 16 Novembris, Baptisavi filium honesti Martinus Kordecki de Iwanowicze, atque Dorotheae coniugis, cui nomen imposui Clemens. Patrin: Mathias, filius advocati, atq...” Co znaczy: „Roku Pańskiego tysięcznego sześćsetnego trzeciego, Antoni Ossiakow...” (może Ossiakowski?) „Roku, jak wyżej, dnia zaś 16 Listopada, ochrzciłem syna sławetnego Marcina Kordeckiego z Iwanowic, i Doroty, małżonków, któremu dałem imię Klemens. Rodzice chrześni: Mateusz, syn wójta, i...”

Chodyński czyni uwagę, że data chrztu Kordeckiego była również datą jego urodzenia, a to „ze względu religijności owych czasów, kiedy nie odkładano chrztu dzieci, oraz ze względu, iż urodził się w miejscu, gdzie istniał ko-

ściół parafialny”. Przepuszczenie prawdopodobne. Natomiast za niewczesne, nazbyt fantazyjne uważamy przypuszczenie jednego z dziennikarzy, który biadając nad tem, że po Kordeckim, oprócz metryki, żaden inny ślad nie pozostał, nadmienia: „Zarówno czcigodnego proboszcza Iwanowic, jak i wójta, p. Piekarskiego, zadziwia to, że tak zginęła pamięć o Kordeckim w tych stronach. I tę starą, dziś dość lichą osadę niszczyły pożary, w których zginęły dawne akta gminne; prócz odwiecznego, w wieńcu drzew, dobrze utrzymanego kościoła, nie pozostał kamień na kamieniu z dawnych murów, ale przecież pamięć mogła pozostać. Iwanowiczanie, słusznie dumni z takiego rodaka-spółobywatela, pragną z całego serca odgrzebać z popiołów ród Kordeckich, ale szlachetni, choć bez herbów, nie mogą fałszować tradycyi. Widać Kordecy musieli być garncarzami; to rzemiosło kwitło tu niegdyś; gdyby mieli swój grunt, swoje domostwo, ślad ich pozostałby; chociażby ich zbrakło, mówiłoby się po wiekach nawet jak o innych: na Kordeczyźnie... Albo powymierali, albo rozproszyli się po świecie...” Tylko uśmiechnąć się można nad lekkomyślnością i... naiwnością niepowołanego badacza. Kordecy „musieli być garncarzami”, bo to rzemiosło... „kwitło niegdyś” w Iwanowicach. Nie mieli swego gruntu, swego domostwa, bo ślad tego nie pozostał... Tego rodzaju bezsensowne domniemania w błąd wprowadzają ogół, należałoby przeto, iżby niepowołani badacze zachowywali je — dla siebie.

Z dawnych śladów po Kordeckim, oprócz metryki, nic istotnie w Iwanowicach nie pozostało; lecz w kościele miejscowym widzimy tablicę marmurową, dzieło artysty-rzeźbiarza Wacława Konopki, wmurowaną w prawą ścianę presbiterium, z napisem: „Pamiętka tymczasowa, poświęcona w r. 1900 Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu przeorowi O. O. Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy, chlubię narodu swego, a w szczególności parafii iwanowickiej, w której się urodził w Iwanowicach, dnia 16 Listopada 1603 r., zmarłemu w Wieruszowie d. 30 Marca 1673 r., pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej Górze. Zdrowaś Marya”. Zasluga wzniesienia tego pomnika przypada p. Wincentemu Konopce z Zarzewa, którego usiłowania popierali: czcigodny ks. proboszcz Motylewski, oraz wójt miejscowy, p. Piekarski. Napis dowodzi, że pamiętka to tymczasowa. Jakoż parafianie iwanowiccy pragną uczcić znamienitego hetmana-zakonnika pomnikiem wspanialszym i w tym celu czynią właściwe starania. Pomnik ma stanąć na cmentarzu kościelnym; na podstawie umieszczona będzie figura Kordeckiego, z marmuru lub bronzu, a pod nią napis: „Ks. Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu obrońcy Jasnej Góry, urodzonemu tu, w Iwanowicach, d. 11 Listopada 1603 r., spoczywającemu w grobach kościoła cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej. Pamiętkę tę wniosła potomność w r. 1903”.

O latach młodzieńczych Kordeckiego nie posiadamy żadnych wiadomości. To wiemy, iż przywdział suknię zakonną dość późno, bo 25 Marca 1634 r., i wtedy — zwyczajem klasztornym — imię chrzesne Klemensa imieniem Augustyna zastąpił. Rostropność, pobożność, surowość obyczaju, przytem charakter niezłomny, ścisłość w wypełnia-

niu obowiązków i umysł bystry, te zalety wyróżniały go spośród członków Zgromadzenia. Uznawano je w nim, i dlatego wciąż mu powierzano ważne godności zakonne. Więc naprzód ofiarowano mu stanowisko przeora w Oporowie, a następnie w Pińczowie. Na przeora Jasnej Góry powołano go pierwszy raz w r. 1650. Po raz drugi piastuje tę godność w pamiętnym r. 1655, i wtedy właśnie zasłynął jako niezrównany obrońca Jasnej Góry — jako zbawca Rzeczypospolitej.

Dzieło to nieśmiertelności jego imię. Rozpatrując się w niem, zdumienie i uwielbienie nas przejmuje, a każdy bezstronny, nieuprzedzony przyzna: Kordecki był wybrańcem Bożym. Prześlicznie to określił Szujski w poemacie: „Obrońca świętej Częstochowy“, temi słowy:

„Kędyż, w dziejów obszarze znaleźć takie dzieje, jako dzieje obrony Jasnej Częstochowy? — co w nich ręka Niebiosów tak ci widocznie, że w głębokiej pokorze musisz schylić głowy i, jako dziecię małe, złożyć ręce w skrusze, jakby skrzydło anielskie musnęło twą duszę; jakgdyby święta jasność krain za błękitem uderzyła cię grozą i dziwnym zachwytem, że boisz się odetchnąć, byś tem odetchnieniem nie zmałcił wiatrów, drżących cherubinów piennym.

„Upadł kraj — król wygnany — aż do Tatrów szczytu wieją sztandary wroga w przestrzeniach błękitu; w nicość runęły państwa filary stalowe: pan Rewera na kresach siwą schylił głowę; Lanckorońskiego Wojnicz szablicę zgruchotał, pan Lubomirski smutnem patrzy okiem z Spiza, Czarnieckiego w Siewierzu szwed słowem łomotał — jednego w całej Polsce nie było rycerza!

„Ale jako Pan zbudza wyznawców z kamieni, tak teraz w bohatera sługę Swego zmieni, hetmańską duszę kładzie pod mnicha habitem; a gdy żadna nadzieja Polsce nie promieni, to każe pod gwiazdzistym szukać jej błękitem.“

Aby zrozumieć doniosłość faktu, jakim była obrona Jasnej Góry, trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, zwłaszcza zaś wypadki r. 1655. Zwięźle a dosadnie streszcza je Mickiewicz: W łonie Rzeczypospolitej — są jego słowa — powstało dwóch strasznych jej nieprzyjaciół: kozacy i elektor brandeburski. Okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę. Wreszcie król, na czele całej szlachty, stoczył pod Beresteczkiem wielką bitwę. Trzy dni walczyło tutaj trzysta tysięcy rycerstwa konnego i Polacy odnieśli zwycięstwo zupełne. Kozacy poddali się, ale wodzowie ich udali się pod opiekę Rosyji i Turcyi.

Cesarz rosyjski wypowiedział wówczas wojnę Polsce; jego i kozackie wojska z jednej strony wkroczyły do Litwy, zajęły Wilno, z drugiej stanęły pod Lwowem. Tymczasem Karol Gustaw, król szwedzki, korzystając z dogodnej pory, na czele armii, będącej postrachem Europy, na czele weteranów „wojny trzydziestoletniej“, wszedł przez Prusy i zajął Wielkopolskę. Wkrótce wzywany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czyn-

ny, z 20,000 siedmiogrodzian wpadł do Małej Polski i łącznie ze szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętej Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska poddały się szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz, przez wszystkich opuszczony, uszedł na Śląsk. Rzeczpospolita była już wtedy wymazaną z karty Europy.

Właśnie wśród tych zdarzeń jeden oddział szwedzki wyprawił się na Częstochowę, żeby złupić słynne, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnej Góry. Spodziewano się wziąć fortecę bez zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na której stał obronny kościółek, rozbije się całe powodzenie szwedów. Ale klasztor ten był głównym, dla wszystkich słowian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu; ale w zaciszu klasztoru znajdował się mąż, jedyny wówczas w Polsce, który umiał wznieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, pozostać wiernym sprawie ojczyściej; znajdowała się tam dusza najmocniejsza z dusz polskich; w nią bijąc, nieprzyjaciel wyciągnął na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Jasnej Góry natężyła się tak, że cała ówczesna Polska mogła ją widzieć i spostrzedz w niej ideał narodowego oporu, miarę, ile każdy polak powinienby zdołać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych uniesień przejęło polaków jednym uczuciem, czyniło ich niezwyciężonymi. Mężem, który odegrał rolę tak doniosłą, był Augustyn Kordecki.

Kustos.

(Dokończenie nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Gdy skończyłem, całe towarzystwo zebrało się dookoła mnie, wieszając, wyrażając zachwyt i t. d.

— Jak się nazywasz? — zapytałem małej dziewczynki, która siedziała w pierwszym rzędzie.

— Nonna! — odparła.

— Na Jowisza! Wszak to imię matki świętego Grzegorza!

— Nie — przerwała — to imię mojej babki!

Dziewczęta zasiadły do maszyn. W kącie sali stały dwie osoby rozmawiające żywo. Wyglądały prozaicznie i zimno wśród całego tego ożywienia. Gdym podszedł do nich, poznałem w mężczyźnie człowieka, który podczas całej mojej mowy spoglądał na mnie przymknawszy jedno oko. Był to ultra-pesymista, wyrachowany sceptyk, nie

„Punktualnie o godzinie 12-tej przybywają do gabinetu jubilata dwaj najstarsi akcyonaryusze i proszą o pofatygowanie się do sali posiedzeń“ — odczytał Suczyński.

— A ja im odpowiadam krótko: „Spełniając życzenie panów, jestem na wasze usługi“.

— Punkt drugi: „Jubilat, powitany przy wejściu huczniemi i długo nie milkącemi oklaskami, wchodzi na estradę i kłania się trzykrotnie“.

— Dodaj pan, że każdy ukłon ma nastąpić po dziesięciu sekundach przerwy. Pan będziesz liczył sekundy i po upływie każdego dziesięciu dasz mi znać lekkim pochyleniem głowy. Czy zapisane?

— Już, panie prezesie. A teraz punkt następny: „Po trzecim ukłonie oklaski milkną i wstępuje na estradę deputacja od akcyonaryuszów, złożona z pięciu delegatów. Przemawia Putzschnajder następującymi słowy: Czcigodny jubilate a przewodniku nasz! Minęło lat...“

— Dosyć, panie Suczyński, pamiętam resztę. W odpowiedzi składam ukłon, podaję rękę każdemu delegatowi osobno i przyjąwszy portfeuil... Co mam z nim zrobić?

— Położy pan prezes na przygotowanym obok stole i powie...

— To już wiem: „Nad zasługi mnie wynagradzacie“... Ale wypowiem te słowa dość zimno... Mogli byliż funduszu

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Złe ci się zdaje, Horciu. Natchnienie? Uczucie? To dobre dla pospolitych jubilatów, ale nie dla mężów stanu tego co ja pokroju. Chyba o tem wiesz, że na wszystkich wielkich obiadach i uroczystościach politycznego znaczenia, mężowie stanu komunikują sobie tekst przemówień, aby się z czemś niepotrzebnem nie wygadać, aby nie powiedzieć ani jednego słowa za dużo lub za mało, tylko w sam raz tyle, ile sytuacja wymaga. Jako żona dyplomaty, powinnaś, moja Horciu o tem wszystkim wiedzieć i... Ale nareszcie zaczynajmy. Ty już nie przerywaj, tylko słuchaj. Później mi powiesz o odniesionem wrażeniu. Szkoda że księżniczka z Malwiną nie będą na próbie jeneralnej.

— Izia się wymówiła, gdyż pan Kon...

— Dajmy już temu pokój. Samo przypomnienie dzikiego szaleństwa księżniczki wyprowadza mnie z równowagi dyplomatycznej. Chcę przed jutrzejszą uroczystością nie pamiętać o tem. Panie Suczyński, czytaj.

wierzący żadnej z moich różowych przepowiedni—zarządca z fabryki Loughboro. Towarzyszka zaś jego — była zarządzająca, przysłała dla dania objaśnień poczynającym w Kilronanie. Nie podobali mi się oboje. Oziębiali atmosferę wzrokiem swym i postępowaniem, mającym jedynie interes na widoku. Ks. Letheby kręcił się wesoły i rozentuzymowany, pewien powodzenia. Nie tak pewni tego byli zarządzający fabryką i jego towarzyszka — i to właśnie stanowiło szczelinę w tej pięknej całości.

Opuściwszy towarzystwo, szedłem do domu w zadumie, nie chciałem bowiem uczestniczyć w herbacie z ciastkami, bez których tego rodzaju uroczystości obycie nie mogą. Wtem usłyszałem za sobą lekkie kroki i Bittra stanęła u mego boku.

— Ach— zawołała, szybko oddychając— ksiądz proboszcz jest tak młody i żwawy, że nadażyć mu nie można. Łaskawy ten sarkazm dał mi poznać, że Bittra ma mi coś dobrego do powiedzenia.

— Jak mam cię nazywać, Bittra, czy też Beata? — spytałem, patrząc na jej zarumienioną twarzyczkę.

— Beata, Beata, Beatissima! — zawołała w uniesieniu. — Tak jestem szczęśliwa—i Bóg jest tak dobry!

— Zawsze jestem przeciwny entuzjastycznym wybuchom mego wikarego — rzekłem — bo też światło łagodne, spokojne, najbardziej odpowiada memu powolnemu umysłowi.

— Powolnemu?—przerwała.—A czy wie ksiądz proboszcz, że wygłosił przed chwilą mowę tak lekką, dowcipną i wesołą, iż nie słyszałam nigdy nic podobnego. Pani S. powiedziała mi, że nigdy nie uwierzyłaby temu, iż ksiądz proboszcz...

— Beato — przerwałem poważnie — sądzę, że i bez tego męki me czyscowe będą dość długie. Doprawdy, będę uważał się za szczęśliwego, jeżeli w dzień sądu ostatecznego uda mi się wybrnąć jakotako. Dlaczego więc dodawać jeszcze zarozumiałości starcowi i tak zarozumiałemu? Opowiedz mi lepiej co masz dzisiaj na sercu.

Tak otrzeźwiona, opowiedziała mi jakotako, co następuje. Powiadam: jakotako, ponieważ było przytem mnóstwo wykrzykników, zapytań i zбочeń, które opuszczam.

Ormsby odwiedził znów tego ranka cierpiącą Alicję i raz jeszcze przedstawił jej swoje wątpliwości. Nie wierzący w cuda, był świadkiem cudu. Fakt, że tak straszne cierpienie, jak to którem Bóg dotknął Alicję, przyjętem jest nietylko z rezygnacją, ale nawet z radością; że chora uważałaby sobie za nieszczęście, gdyby odzyskała dawną piękność; że dziękuje wciąż Bogu za zesłanie na nią tego cierpienia; — fakt ten, powtarzam, to albo obłąd, albo natchnienie,—jedno z dwojga. Przytem wiara chorej w nadprzyrodzoną, codzienne i głębokie odczuwanie przez nią istnienia i wpływu na nią Pana Jezusa oraz Matki Jego Przenajświętszej, w końcu przeświadczenie chorej, iż pe-

rezerwowego wyznaczyć przynajmniej 50,000 rubli... Na tyle liczyłem, gdy tymczasem ofiarowują tylko 30,000 rubli.

— To stanowczo skutek agitacji Gutgelda.

— Ja staremu kryminaliście jeszcze się dam we znaki. Ale idźmy dalej.

— Punkt czwarty. „Przemówienie vice-prezesa Pacanowskiego, w imieniu członków rady zarządzającej, która *in corpore* wstępuje na estradę.

— Panie Suczyński, zapomnieliśmy o bardzo ważnej rzeczy. Po każdej mowie powinny być znów oklaski, a w programie tego brak.

— Zaraz wciągniemy. Niech pan prezes będzie spokojny, nic jeszcze niema straconego. Za godzinę zbieram cały personel, także na próbę jeneralną jutrzejszej uroczystości..

— Dziękuję ci, panie Suczyński, jesteś rozważny i... będę o panu pamiętał...

— Właśnie chciałem prosić o podwyżkę, albowiem...

— Ile pan czasu pracuje w Disconto?

— Minęło w tych dniach dziewiętnaście lat, panie prezesie.

— No, to ja nie zapomnę wyprawić panu obchodu jubileuszowego za lat... jedenaście... Tak, trzydziestolecie pańskie będzie uroczystością...

— Trudno się spodziewać żebyśmy doczekali... to jest żebym ja doczekał... i dlatego wolałbym...

wnego dnia cierpienie jej i brzydota fizyczna przyczynią się do wzmoczenia piękności jej w Niebiosach—takim były dla Ormsbyego argumentem, że wobec niego wszelkie kuglarstwa spirytystów, przewidywania braminów i agnostycyzm „naukowy“, stały się rzeczą bez znaczenia, pogardy raczej godną.

Bittra, jak zwykle, rozmawiała w kuchni z panią Moylan, pocieszając ją już po raz tysięczny.

Z pokoju chorej dolatywał odgłos rozmowy.

Po dłuższej wreszcie konferencji Ormsby wyszedł z pokoju poważny i zadumany, jak zwykle. Bittra pożegnała matkę i pocałowała cierpiącą, poczem w towarzystwie narzeczonego skierowała się ku domowi.

Na moście rzuconym przez fiord, niedaleko pałacu, Ormsby zatrzymał się, i popatrzawszy długo w spienione fale, rzekł nagle:

— Bittro, ja muszę zostać katolikiem!

Wówczas Bittra położyła swą rączkę na jego dłoni i oto wszystko.

— Więc to już wszystko?— spytałem z niedowierzaniem, gdy Bittra skończyła opowiadanie.

— To wszystko. Czyż nie dosyć?—odparła.

— Nie jestto sposób powieściopisarski kończenia tak pięknego romansu. Według wszelkich reguł, powinno być jeszcze ze trzydzieści stronnie opisów wstrząsających duszę czytelnika.

— Ależ to nie jest romans! To trzeźwa rzeczywistość!—zawołała Bittra, usiłując zmarszczyć czoło.

— Pozostaje więc tylko—dodała po chwili—przygotowanie Rexa, ale to nie zajmie wiele czasu. Potem zostanie przyjęty na łono Kościoła, przystąpi do pierwszej Komunii, a potem...

Zamilkła, ja zaś obserbowałem uporezywie mewę, która bez ruchu spoczywała na kołyszących się falach morskich.

— Jakż ksiądz proboszcz jest niedobry!

— Dlaczego? Oczekuję wymienienia daty tego „a potem“...

— A więc nie może to nastąpić w Maju. Wiecie, że nasi ludzie przesądni są co do tego miesiąca. Tak pragnęłabym wziąć ślub pod opieką Najświętszej Paniienki naszej, ale cóż robić! Więc 1-go Czerwca. Dobrze? I to przed ołtarzem Serca Jezusowego. Ubiore go masą róż. I przystąpimy oboje do Komunii Świętej, a ksiądz proboszcz Mszę świętą odprawi.

— Ja?

— Tak. A któżby inny?—radabym wiedzieć.

— Sądziłem że sprowadzicie arcybiskupa, albo nawet kardynała...

— Jak zwykle, ksiądz proboszcz żartuje sobie. Ja nie chcę by kto inny lecz ksiądz proboszcz ślub mi dawał. Czy nie będzie to za dużo, jeżeli poproszę by chór śpiewał?

— Panie Suczyński, nie bądź pesymistą... Skoro powiadam, że ci urządzę jubileusz trzydziestoletni, to możesz być pewnym... Waldstein von Wallenstein nigdy słów na wiatr nie rzuca...

— Dziękuję panu prezesowi, wszelako podwyżka...

— A pan ciągle swoje!—zachnął się konsul Miccio.

— Niechże pan Suczyński naszego prezesa i jubilata nie irytuje—wtrąciła pani Hortensya.

— Pani prezesowo dobrodziejko, człowiek się starzeje, trzeba myśleć o jakiej-takiej wyprawie dla córki, a tu z pensyi dotychczasowej zaledwie koniec z końcem związać można. Mniemałem więc że...

— Panie Suczyński, proszę czytać punkt piąty—ostrym głosem przerwał Waldstein — a jeżeli pan niezadowolony, można się podać do dymisy.

Sekretarz prezesa Disconto i konsula paragwajskiego w jednej osobie, złożył milczący ukłon i głosem drżącym począł czytać:

„Punkt piąty: Wchodzą na estradę trzej urzędnicy bankowi, niosąc na poduszce dar od całego personelu, a sekretarz Suczyński rozpoczyna przemówienie w te słowa: „Byłeś dla nas, dostojny jubilate, nietylko troskliwym zwierzchnikiem, ale...“

— Dosyć, pamiętam dalszy ciąg. Trzeba jednak w kilku miejscach redakcyę pańskiego przemówienia zmienić, a ra-

— Ma się rozumieć, że śpiewać musi. Nie obiecuję jednak by zagrano marsza weselnego tego Niemca czy żyda... Jak on się nazywa?

— Mendelsohna?

— Tak. Ani też marsza tego drugiego kompozytora, o którym tyle piszą obecnie dzienniki.

— Wiem. Ma ksiądz proboszcz na myśli marsz z „Lohengrina“. Któżby to pomyślał, że ksiądz proboszcz zna się tak na muzyce!

— Nie rozumiesz mnie, dziecko. W każdym razie obiecuję ci, moja maleńka, taką owacę ze strony biedaków w Kilonanie, że chyba aniołowie popłaczą się z zadości.

Bittra milczała.

— Jeszcze jedno tylko słówko — rzekła wreszcie, ocierając łzę szczęścia — bo muszę wracać. Rex czeka. Otóż jego zdaniem, całe to przedsiębiorstwo fabryczne nie ma przyszłości. Można mu wierzyć, bo posiada wielką znajomość świata.

— Ma się rozumieć! — potakiwałam.

— Jest przytem bardzo rozumny i zręczny, widział już tyle, zna ludzi, zna się też doskonale na przedsiębiorstwach.

— I co dalej? — rzekłam zachwycony.

— Oto — odparła ze śmiechem — nie podoba mi się ani ta fabryka, ani też ów projekt statku rybackiego, i obawia się że ksiądz Letheby, dla którego posiada tyle szacunku, narazi się przez nie tylko na straty pieniężne i kłopoty.

— Niepotrzebnie zaślaniaz sobie słońce szczęścia temi imaginacyjnymi chmurami, kochana Bittro — odparłam. Bądź pewna, że wszystko skończy się dobrze. Ufaj księdzu Lethebyemu; on jest bardzo przewidujący.

— A więc dobrze. Do widzenia, księżo proboszczu. Proszę o modlitwę za mnie. A może odwiedzi ksiądz proboszcz naszą małą chorą i opowie jej o wszystkim. Ja nie mam dzisiaj czasu.

— Dobrze. Do widzenia. Niech cię Bóg błogosławi — zawołałam za odchodzącą.

Te to właśnie dusze niewinne rozweselają smutny krajobraz życia naszego i czynią śmierć pożądaną, boć ich to siostry i towarzyski napotkamy w Niebiosach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Kraj“ o duchowieństwie.

Od jednego z kapłanów żmujdzkich otrzymujemy pismo następujące: Papier jest cierpliwy, wszystko co kto chce robić z sobą powala i nikt za złe tego mu nie bierze. Ale że „Kraj“, który usiłuje uchodzić za pismo poważne,

czekaj wzmocnić niektóre przymiotniki. I tak: zamiast „dostojny jubilate“, popraw pan na „najdostojniejszy“; „troskliwego zwierzchnika“ zmien pan na „najtroskliwszego“...

— Już poprawiłem, panie prezesie...

— A jak tam z herbem na zewnętrznej stronie teki?

— Tak jak pan prezes polecił. Jest herb Waldstein, obok zaś puste miejsce dla wycięcia drugiego herbu.

— Doskonale. Tam się umieści herb Wallensteinów z koroną. A czy tylko na tę koronę starczy miejsca?

— Najniezawodniej, panie prezesie.

— Idemy więc dalej. Kiedy pan skończysz swoje przemówienie, rozlegają się oklaski. Panie Suczyński, zwracam uwagę, że tu powinny być najhuczniejsze, długo nie milknące, a nawet... Tak, ja panu przecież mam podać rękę i powiedzieć... Zaraz, przeczytam z kartki. Acha!

„Dziękuję z głębi wzruszonego serca, stokrotnie dziękuję za waszą pamięć, panowie. Uczyniliście mi prawdziwą niespodziankę. Słów mi brakuje na wyrażenie tych uczuć, jakie w tej chwili we mnie wezbrały... Ściskając prawie mego najbliższego współpracownika, uważam że to was wszystkich ściskam“.

— Mieczu, czy nie za dużo tego... ściskania?

— Masz słuszność, Horciu. Dość będzie skończyć na wyrazie: „wezbrały“. Tu jednak, niech pan Suczyński zano-

również niewiele robi sobie z tego co sam drukuje, to już rzecz trudniejsza do wytłómaczenia. Trudniejsza, mówię, ale nie niemożliwa, bo — gdy idzie o poniżenie duchowieństwa katolickiego, dlaczegożby sobie nie pozwolić, gwoli naturalnie szerokiej tolerancji cudzych przekonań?!

Tak; bo oto jakie urywki z listu niejakiego p. Chlewińskiego (cały list widocznie i dla „Kraju“ się nie nadawał) tenże „Kraj“ w N-rze 41-m podaje, bez żadnego zastrzeżenia, w artykule p. t. „O kulturę litewsko-żmujdzką“:

„Mam słuszność — z nieporównaną pewnością siebie powiada p. Chlewiński — gdy zarzucam brak większego wykształcenia młodemu duchowieństwu. Nie uogólniam tego, ale niestety, ten obskurantyzm (ładnie — nieprawdaż?) i szowinizm zbyt już jest widoczny (kiedyż to?). Tłómacząc z kazalnicy (więc to nie żart?) Ewangelię o miłości bliźniego, dodają kaznodzieje (którzy? gdzie?) że tego tylko należy uważać za bliźniego, kto mówi jednym językiem — po żmujdzku, albo też że Chrystus rozmawiał z Apostołami po żmujdzku.“

Pisząc w ten sposób o duchowieństwie na Żmujdzi, p. Chlewiński trzyma się widocznie wolterowskiej zasady: „*calomniez, calomniez, il y en restera toujours quelque chose*“. Żoznaczy więc naprzód, że co się tyczy obskurantyzmu duchowieństwa — na Żmujdzi, stanowczo nie jest on sędzią kompetentnym. Znam bowiem to duchowieństwo nie gorzej od pana Chlew., nawet mam honor do niego należeć; znam również, i to nie z samego tylko opowiadania, duchowieństwo: włoskie, francuzkie, niemieckie, i mogę korespondenta „Kraju“ zapewnić, że pod względem wykształcenia naukowego żmujdzkie nie stoi na miejscu pośrednim.

Następnie sędzę, że całe duchowieństwo na Żmujdzi, ze swoim Biskupem na czele, byłoby bardzo wdzięczne p. Chlewińskiemu, gdyby, nie rzucając plamy na wszystkich, zechciał on wymienić z nazwiska choćby paru takich kaznodziejów, co to, według jego zapewnienia, nauczają z kazalnicy, że Chrystus rozmawiał z Apostołami po żmujdzku i że bliżnim żmujdzina jest tylko ten, kto mówi jednym z nim językiem.

Wyjaśnienie takie byłoby ze strony pana Chlewińskiego nader pożądanem, gdyż tylko na tej podstawie można by sprawdzić prawdomówność autora, lub, w razie przeciwnym, wystąpić na właściwej drodze w obronie porrzywdzonej sławy.

Nim jednak p. Chlew. wskaże wyraźnie kaznodziejów, o istnieniu których z taką pewnością mówi w petersburskim „Kraju“, pozwolę sobie tymczasem wątpić o wiarygodności jego wywodów, a to tembardziej że, jak wiadomo, obywatelstwo na S-tej Żmujdzi nie zwykło uczęszczać na litewskie kazania i z treścią ich zapoznaje się nie-

tuje, znów muszą być frenetyczne, bardzo długo trwające oklaski.

— Zanotowałem. Ale mam jeszcze w tym punkcie jedną małą wątpliwość... Czy ja powinienem pana prezesa pocałować w ramię?

— Może lepiej w rękę? — zauważyła pani Hortensya.

— Nie wypada, Horciu — zaprzeczył Waldstein. — Żadnych całowań, tylko niskie pochylenie. Oto ja panu podaję rękę... No, bierz pan moją rękę.

— Jakto, teraz?

— Robimy przecież próbę... Dobrze już, ale nie tak mocno. Schył się pan trochę... Nieźle, wcale nieźle, można by przecie jeszcze niżej...

— Mieczu, jesteś wspaniały! — wykrzyknęła pani Hortensya.

— Czego się pan skrzywiłeś, panie Suczyński?

— Bo mnie nieco, panie prezesie, w krzyżu zabolalo.

— Tylko się pan jutro tak nie skrzyw, popsułbyś cały efekt. Powinieneś mieć twarz pogodną, rozpromienioną, uszczęśliwioną, a przedewszystkiem wzruszoną.

— Dobrze, panie prezesie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zbyt pewną drogą pośrednią; czy zaś p. Chlewiński należy do nielicznych pod tym względem wyjątków, niech rozstrzygną ci co znają go bliżej.

A teraz pytam: jaki cel może mieć drukowanie korespondencji w rodzaju listu o jakim mowa? Jaki? — ależ, bardzo jasny. Drukuje się takie rzeczy dlatego, by poniżyć duchowieństwo w opinii publicznej, siać niesnaski narodowe i, podjudzając jednych przeciwko drugim, budzić rozgoryczenie wzajemne. A czyż tego ma nas uczyć idea braterstwa narodów, na którą, między innymi organami prasy, i „Kraj“ petersburski powoływał się już nieraz? Chyba nie... — owszem przeciwnie. Wzajemne wyrozumiałość goi rany, — wzajemne wyrzuty i oskarżenia jątrzą je i rozogniają.

Bądźmyż choć raz mądrzy po szkodzie!

Jeden z księży żmujdzkich.

NA POSTERUNKU.

Cobym napisał do „Roli“, gdybym był odbiorcą „próbny“. — Proces hr. Węsierskiej-Kwileckiej i jego obszerne traktowanie w prasie. — Sieć brudów, intryg i wszelkich drastyczności natury fizyologicznej. — Niczem Zola! — Zatrucie młodych serc jadłem zepsucia. — Proces berliński i polityka. — Hrabowie Kwileccy jako typowe dzieci swojego czasu — W czym tkwi sedno procesu i nad czym ubolewa „Przegląd Tygodniowy“. — Obludo, z kąd ty rodem? — Cielec złoty i stanianie się przed jego najplastyczniejszym wyobraźcą. — Osobliwy gość w redakcji „Roli“. — Obywatele z okolicy Krośniewic składający ofiarę na bóżnicę żydowską. — Dżentelmeni i dobrodziejce jakich świat nie widział. — Niechże ich ogląda!

Z prenumeratorem dawnymi znamy się i rozumiemy wzajemnie, wiedząc o co nam wszystkim idzie. Gdybym jednak był jednym z tych odbiorców, którzy „Rola“ otrzymują bezpłatnie w „kwartale próbnym“, po przejrzeniu lub przeczytaniu już pierwszego numeru, odpowiedziałbym redakcyi krótko, wzięto: Nie trudźcie się panowie, nie róbcie sobie kosztów i nie przysyłajcie mi waszego tygodnika. Bo co mi to za pismo, które względem największych nawet sensacyjności zachowuje się obojętnie, jakby o nich wiedzieć nie chciało?! Naprzykład. Wszystkie gazety — i w telegramach „własnych“, i w korespondencyach, i nawet w artykułach wstępnych, toczący się w Berlinie proces hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, obwinionej o podsunięcie obcego dziecka za swoje, omawiają szeroko i bardzo szczerze, a „Rola“ nie — i nie! Nie; nie chcę pisma takiego! I z punktu widzenia czytelnika rozwydrzonego w tym kierunku, miałbym słuszną zupełną. Niemniej przecież i pisma, które czytelników tak a nie inaczej usposabiają i takie wyrabiają w nich gusta, rację mają — także. Jako człowiek bezstronny przyznać to muszę i przyznaję. Kto wydaje pismo, ten oczywiście chce mieć abonentów, a chcąc mieć abonentów, trzeba ich czemś przyciągnąć. Czem? W tem sęk! Oportunizm, handlarstwo, prywatna i nieugaszone pragnienie dogadzania wszystkim, nie pozwalają ogromnej większości organów naszej prasy, — najżywotniejszych spraw i stosunków społecznych traktować w świetle jasnej, szczerzej i wyraźnej prawdy, co jedynie, wśród szerszych kół publiczności, mogłoby budzić zainteresowanie; polityka z wszelkimi „zmianami gabinetów“ dostatecznie już się chyba przyjadła; a na wybitniejsze talenty literackie, lub choćby dziennikarskie tylko, jest posucha taka, że nawet taki pan, który do niedawna jeszcze utrzymywał flagę z arnię, dostrzegłszy że mu z kłęd „nie idzie“, zamknął go, a chwyciwszy za pióro, jest dziś... dziennikarzem, ba, nawet publicystą! Cóż więc w warunkach takich począć i czem wyrobić poczytność pisma? Sensacyjnością możliwie skandaliczną. Trafia się proces hrabiny Kwileckiej i jest wyzerka, jakiej nie było już dawno i jaka nie prędko zdarzyć się może. Dobry kupiec korzysta z chwili, więc i proces berliński rozciąga się do granic jaknajszerszych. Dużo! jaknajwięcej efektów skandalicznych a — możliwie brudnych. I przesuwa się przed oczyma czytelnika szczegóły i szczegółiki ohydy pełne takiej, jakiej druk polski nie widział może jeszcze. I rozsuwa się przed czytelnikami sieć brudów, intryg, podłości, cynizmu i... drastyczności... natury fizyologicznej; słowem długie, bez końca, opowiadanie, pełne ultra-naturalistycznego bezwstydu i wyuzdania, jakiegoby się nie powstydzil Zola. To, z czem w jakoto przyzwoitem towarzystwie nie śmiałyby się, wobec kobiet zwłaszcza, odezwać jakotako przyzwoity mężczyzna, to się opowiada głośno, publicznie, i to czytają wszyscy: młodzieńcy i panny, gimnazjści i pensjonarki, czytają nawet dzieci czytać umiejące, boć kuryerów i gazet nie

chowa się pod kluczem. Czytają wszyscy, i oświecają się, i kształcą... jaknajwcześniej, i podnoszą moralnie (!); a wszelkie handlarstwo wydawnicze, zacierając ręce z wielkiego zadowolenia, ani pomyśli jak okrutną względem społeczeństwa popełnia zbrodnię, wsącżając tygodniami całymi jad zepsucia w tysiące młodych dusz i serc zdrowych jeszcze. A co je to obchodzi? Od tego właśnie jest ono handlarstwem, iżby go nie obchodziło nic okrom z a r o b k u na kupczeniu skandalem i trucizną moralną. Taki jeden, drugi, dziesiąty „pan wydawca“, albo „pan redaktor“, ocknie się i przejrzy we własnej niegodziwości, ale wtedy dopiero, gdy go tam kiedyś, może nawet niedługo, przed Trybunałem Najwyższym zapytają: tak to bratku spełniałeś szlachetne i wzniosłe zadanie publicysty chrześcijańskiego?

Tymczasem są i tacy, którzy z cuchnącej tej kwileczyny, rozgrzebuja tam w Berlinie wszystkie brudy swoje, politykę aż robią. Sprawa ta, mówią, hańbi społeczeństwo polskie. Jako żywo, nieprawda! W tych czasach powszechnego ciężenia do... rozkładu, i my polacy, duchowo nie stoimy co prawda na wyżynach, ale znowu nie spadliśmy, dzięki Bogu, tak nisko, iżby cześć społeczeństwa i jego dobre imię, nawet wobec hakaty, zależały od panów Mieczysławów czy Hektorów Kwileckich, czy wreszcie innych panów wyzutych całkowicie ze wstydu i z poczucia godności osobistej, nawet ludzkiej. Nie, tak źle jeszcze nie jest. Sprawa ta hańbi tylko rodzinę hrabiów Kwileckich i nikogo więcej, ale zato przynosi ona chlubę, no... i pociechę niezawodną, rzecznikom moralności nowej, „niezależnej“ i wogóle rzecznikom owej najnowszej mądrości wysoce postępowej, choć z czasów pogańskich zaczerpniętej, wedle której Bóg, Wiara i Moralność chrześcijańska, są niczem, ba! nawet są absurdem, ale zato płaszczenie się przed Baalem i życie dla użycia jest wszystkim. — I tu, dla mnie przynajmniej, tkwi sedno sprawy przedstawianej przez prasę z jednej tylko strony: sensacyjno-pornograficzno-skandalicznej. Tacy panowie, Hektor i Mieczysław Kwileccy, ścigający, bez przebierania w środkach, swoją bliską krewną, to najbardziej typowe dzieci swego czasu i jego najwybitniejszych właściwości. Potomkowie rodu magnackiego nie wahają się ani imienia przodków swoich, ani swej korony hrabiowskiej cisnąć w błoto hańby i powiedzieć: niech przypadnie to wszystko, byleby ordynacya w nasze dostała się ręce. Bo nie szło tu o żaden niby „honor rodu“, ale o interes nawszkroś materyalny, o — pieniądze, majątek! Dla tej pobudki kapitalnej, hr. Hektor Kwilecki nie waha się przyjąć na się roli oskarżyciela rodziny, ani wstydy się opłacać grubo i nasylać szpiegów, węszyć, zastawiać potrzaski i snuć sieci intryg najnieczystszych, byleby w nie ofiarę swą uwikłać a majątek pochwyć! Tu jest właściwy sens moralny procesu. I kiedy dzisiaj taki naprzykład żydowsko-bezwyznaniowy „Przegląd Tygodniowy“, pisząc o tej „sprawie“, boleje nad „rozkładem“, „wobec którego nie się nie może utrzymać co święte (!), co drogie, co zacne „i poszanowania godne“, pytam w odpowiedzi: obludo, z kąd ty rodem!? Bo wszak „rozkład“ ten, toć to najbardziej pozytywny wykwit tej właśnie propagandy antychrześcijańskiej, której i tenże „Przegląd Tygodniowy“ od lat wielu służy, a której hasłem: precz z Wiarą i „przesądami religijnymi!“ — „walka o byt“ oto cel istnienia człowieka!

A w tej „walce o byt“ staniamy się i czołgamy w pokłonach przed Cielcem złotym, wyobraźcą którego najplastyczniejszym jest — żyd. Staniamy się więc i czołgamy, my polacy, przed żydem, zapominając o godności własnej, a coż dopiero o przepięknej godności chrześcijańskiej!

Nie mówię tego na wiatr, a za dowód niech posłuży fakt, zakrawający, uprzedzam i oświadczam z góry, na opowieść z „Tysiąca i jednej nocy“, a przecież jaknajbardziej autentyczny.

Przed paroma tygodniami zjawiała się w redakcyi naszej osobliwość rzadko widywana, w osobie i z r a e l i t y, o wyglądzie dość niby poważnym.

— Jestem — rzekł gość — jednym z kachałnych z miasteczka Krośniewice.

— Cóż za interes możesz pan mieć do „Roli“?

— Mam bardzo wielką prośbę.

— Prośbę? Jaką mianowicie?

— Chcę, w imieniu kachału krośniewickiego, prosić panów o zamieszczenie w „Roli“ podziękowania za złożoną ofiarę na naszą bóżnicę...

— To pan źle trafiłeś! Bo coż nas i naszych czytelników

ników obchodzić mogą ofiary na bóżnice żydowskie, składane przez żydów?

— Właśnie w tem rzecz, że wcale nie przez żydów. To obywatel ziemscy, chrześciance, złożyli nam pewną, dość poważną kwotę. Mogę nawet wymienić panom ich nazwiska. A ponieważ „Rola na prowincyi ma dużo czytelników, to my bardzo pragniemy, coby to podziękowanie było umieszczone w „Roli“ i coby je czytali wszyscy panowie obywatele. Niechby też i wszyscy inni czytelnicy pisma panów dobrodziejów, dowiedzieli się, jak my, żydzi krośniewicy, jesteście kochani i szanowani.

Kpi żyd ten, czy o drogę pyta? — pomyślałem i w krótkich słowach pożegnałem gościa. Nie powiem jednak, iżby mnie oznajmił jego nie zainteresowało; owszem, przeciwnie. Napisałem tedy zapytanie, i skierowawszy je w okolice Krośniewic, otrzymałem wkrótce od osoby najzupełniej wiarogodnej, relację dokładną treści takiej oto:

„Kilku obywateli ziemskich, zamieszkałych w powiecie Kutnowskim, w okolicy Krośniewic, złożyło rzeczywiście ofiarę na bóżnicę żydowską w temże miasteczku, w kwocie rb. 175 (sto siedemdziesiąt pięć), a mianowicie:

P. Jasiukowicz z Chodowa ofiarował rb. 100 (sto).

P. Kazimierz Witkowski z Imielna — rb. 50.

P. Leon Lissowski z Kijaszkowa, poprzedał zamieszkały w Szolajdach, rb. 25.

Żydzi, za ofiarę tę obywatelską, sprawili do bóżnicy okazałe lichtarze, na jednym z których miał być wyróżnionym monogram właściciela Imielna, p. Witkowskiego.

— Wprawdzie — mówił jeden z kachalnych do ofiarodawcy, który sobie monogram ów zastrzegł — nam tego nie wolno; no, ale dla pana dobrodzieja zrobimy wyjątek.

Nadmienić też chyba nie zawadzi, że w Chodowie jest kościółek filialny, tak opuszczony, iż nabożeństwa w nim odbywać się nie mogą. Widocznie to jednak nie roztkliwia właściciela Chodowa, skoro wolał on dać ofiarę w kwocie stu rubli, na bóżnicę żydowską w Krośniewicach, aniżeli przyczynić się do podźwignięcia z upadku kaplicy naszej, katolickiej. Ha, trudno! — takie widocznie są jego zasady!

Dodać wreszcie dla ścisłości należy, iż wszyscy ci panowie, składający z własnej woli i nawet dość manifestacyjnie, ofiarę na synagogę, są polakami i katolikami.

A... skoro tak, to spełniam prośbę owego kachalnego, wyrażając, w imieniu kachału krośniewickiego, czcigodnym wielce i szczodrobliwym ofiarodawcom głębokie podziękowanie. Niech przytem dowie się społeczeństwo, jakimi to dzielnymi i wspaniałomyślnymi obywatelami kraj nasz chlubić się może. Nie troszcząc się wiele o świątynie własne, składają hojne stosunkowo ofiary na rzecz bóżnic żydowskich, w których „akumowie“ są stale, z z a s a d y, wedle przykazań talmudycznych — wyklini! Toć świat jeszcze dżentelmenów, dobroczyńców takich chyba nie widział. Niechże ich ogląda!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Co mówiłem i powtarzam ciągle. — Moje walki z przeciwnikami płci pięknej. — Moja słaba dotąd strona. — Obecnie: *Victoria!* czyli pojedynek na pończochy. — Jego zalety i pierwszy przykład. — Płeć mocna staje się płcią słabą. — Niby karta pocztowa, niby dziennik a ni to ni owo. — Psie wizyty w Londynie — Zidiocenie arystokracji angielskiej. — Szklane trumny. — Zjazd wiesbadeński. — Na Węgrzech położenie się rozjaśnia. — Nota austriacko-rosyjska z dnia 22 października. —

A co, czy nie mówiłem i nie powtarzam zawsze, że płęć piękna jest nie tylko ozdobą, ale chlubą, zaszczytem, podporą, podstawą rodu ludzkiego, i to we wszystkich kierunkach? Już w kolebce, lubo zdaje mi się że centaurów nie dusiłem, musiałem jednak, wszelkimi sposobami na jakie mnie wówczas stać było, głosić cześć dla płci pięknej, — tak ona się zżyła i zrosła z moją naturą.

W późniejszym wieku staczałem ciągle i do dziś dnia staczam zajadle walki z licznymi, niestety!, tej płci przeciwnikami, i z dumą stwierdzam, że wychodziłem z nich prawie zawsze zwyciężąc; pokonywałem a raczej przekonywałem ich że nie mają racyi, i jak nie pyszni musieli broń składać przedemną. W jednym tylko kierunku byłem prawie bezbrony, a mianowicie kiedy niewiastom zarzucano brak męskiej odwagi i rycerskiego animuszu. Byłem ci ja wprawdzie i na to przygotowany, i kiedy z tym zarzutem przedemną wystą-

piono, wyrzucałem z siebie jednym tchem cały szereg nazwisk bohaterów, których pamięć dzieje przechowały, ale odpowiadano mi na to: — Ba! *nulla regula sine exceptione!* Nie ma reguły bez wyjątku, ale wyjątki właśnie stwierdzają regułę; a ta garść nazwisk, któremi nam waszmość niby piaskiem pragniesz oczy zasypać, w porównaniu z przestworem czasów z których je pozbierałeś i z ogromem cyfry kobiet które w ciągu tych czasów żyły na świecie, to taki drobnuchny wyjątek, że mówić o nim nie warto! Zresztą te wyjątki trafiały się niekiedy dawniej, — ale dzisiaj!..

Naturalnie, upierałem się do ostatka, rzucałem się, krzychałem, wymyślałem, słowem robiłem co mogłem żeby pokryć porażkę, ale w końcu musiałem się zwykle pocieszać tem, że rejterada poszła z chwałą... Można sobie zatem wyobrazić moje zdumienie i radość, gdy w pewnym piśmie francuzkiem znalazłem dowód, że dzisiejsze niewiasty i pod tym względem biorą prym nad płcią brzydką i męczyzn w kozi róg zapędzają. Kiedy bowiem z papinkowany ród męzki „nie męzka“ rozpoczął krucyatę przeciw pojedynekowi, one, podejmując ducha bohatera rycerskiego, gdzie go męczyzna uronił, wymyśliły właśnie nowy rodzaj pojedyńku, z którym mydło wozić wszystkim smutnej pamięci męzkim pojedynekowi. Jest to pojedynek, jednym słowem, *neo plus ultra*, bo to i bezkrwawy, i śmiertelny gdy się uda, a co nadewszystko nie kosztowny a tem samem stojący na wysokości najmodernistyczniejszych wymagań.

Dwie paryżanki: Louise Hanin i Andrée Merlé, tak się posprzeczały — to tylko smutne, że podobno o jakiegoś brzydala — iż uznały, że niema dla nich innego wyjścia, tylko — pojedynek!.. Naturalnie odrzuciły z pogardą wszystkie dawne typy niezdarnych męzkich pojedyneków a wymyśliły typ nowy, poprawny. Napelniły dwie pończochy mocno ubitym piaskiem, stanęły do walki w pełnym neglizżu i poczęły się owemi piaskowemi cepami wzajem okładać aż do skutku, to jest dopóki jedna z nich, Luiza, uderzona między łopatki nie padła na ziemię bez przytomności. Niema podobno nadziei jej uratowania.

A co, czy nie genialny pomysł, i jego wykonanie?... Niech mi kto teraz ośmieli się powiedzieć, że dzisiejsze niewiasty nie mają rycerskiego animuszu!.. A więc proszę wraz ze mną krzyknąć — tylko głośno: „Górá Nasze! Niech żyje płęć piękna!

Już nie ulega wątpliwości, że w dzisiejszych czasach, w miarę jak męźnieją niewiasty, męczyźni babieją, z płci mocnej stają się płcią słabą i nabierają wad nieodłącznych od słabości, a przedewszystkiem bardzo brzydkiej wady żółtej zazdrości...

To też paryżanie pozazdrościli zaraz paryżankom wyżej opisanego pomysłu, i wymyśliли — „*La Carte-Journal Quotidienne Illustrée!*... Jestto karta pocztowa w formie dziennika ilustrowanego, czy też dziennik ilustrowany w formie karty pocztowej. Na takiej karcie-dzienniku mieści się u góry reprodukcya jakiegoś rysunku, a pod nią króciuteńkie naturalnie wiadomości bieżące, polityczne, wojskowe, artystyczne i t. p. Nie powiem żeby to był pomysł bardzo szczęśliwy; — gdzież mu tam do idei pojedyńku na pończochy piaskiem nabite! Rysunek, jak zwyczajnie rysunek na ilustrowanych kartach pocztowych: trochę lepszy trochę gorszy, a wiadomości są tak krótko, tak sucho z konieczności podane, i tak ich mało, że najmniej nawet ciekawemu czytelnikowi nie są w stanie nawet w przybliżeniu zastąpić dziennika. Z natury rzeczy nie są też pierwszej świeżości, a nazajutrz starzeją się zupełnie, tak, że cała zadrukowana część karty traci swoją wartość, z wyjątkiem chyba objaśnienia rysunku, który jednak, na zwykłych kartach, prosty podpis dostatecznie objaśnia. Nie, nie udał się koncept paryżanom. Górá paryżanki!..

Nie wydają się bardziej pomysłowymi od paryżan londyńczycy, mianowicie ci ze sfer arystokratycznych, którzy niezadowoleni ze wszystkich dotąd praktykowanych *parties*, wymyśliли w ostatnich czasach jeszcze *dog partie*. Ta nowa zabawa polega na tem, że psy zapraszają się niby wzajemnie wytwornie drukowanemi kartami, na których suczki tytułują się *miss*, a psy *master*. Jest też oznaczona godzina oraz *ménu* przyjęcia. Zaproszony gość, obok rozmaitych smakolików znajduje zwykle na talerzu jakiś upominek: piękną obrozę, dzwonek albo bransoletkę. Trzeba bowiem wiedzieć że w Londynie panuje obecnie moda strojenia psów kosztownie i dogadzania im bardziej niż własnym dzieciom. Na odbytej świeżo psiej wystawie w „Crystal Palace“, rozwalaly się psy na dywanach, jedwabnych poduszkach ze wspaniałymi monogramami, oddychaly wonią storezyców i inspaniałych kwiatów, któremi były obstawione, na szyjach miały złote obroże a na nogach złote bransoletki, drogiemi sadzone kamieniami.

Wszystko to razem wzięte dowodzi jasno zupełnego zidiocenia arystokracji angielskiej; nie też dziwnego, że lada sprytny fabrykant birminghamski wodzi ją za nos według upodobania. W tem też leży główna podstawa wielkości takiego naprzykład Chamberlaina.

Przepraszam najmocniej, że na chwilę dotknę tak niemiłego dla wszystkich żyjących i żyć mających ochotę przedmiotu, jakim jest... trumna; ale cóż mam robić, kiedy z wielu niefortunnych pomysłów najfortunniejszym jeszcze może jest pomysł budowania trumien — szklanych... Szkło tak hermetycznie otula nieboszczyka, tak nie dopuszcza wilgoci, że zwłoki w trumnie szklanej przemieniają się prawie w mumię i konserwują się w długie, długie lata. Trumnę taką można grzebać w każdej ziemi, a co najważniejsza, trumna taka nie dopuszcza szerzenia się zarazy.

Kończę już — i przepraszam jeszcze raz. Byłbym może o tem nie wspominał, ale uczeni higieniści (nie mówię tu o higienistach warszawskich) tyle około tego wynalazku narobili pochwalnego hałasu, że nie śmiałem go pominąć milczeniem.

W chwili kiedy to piszę przyszedł już zapewne do skutku zjazd monarszy w Wiesbaden, gdzie spotkać się mieli Najjaśniejszy Pan Mikołaj II z cesarzem Wilhelmem II. O zjeździe tym, uważanym przez niektórych za prosty akt grzeczności ze strony Najjaśniejszego Pana Mikołaja II nadmienię tylko tyle, że jednak obu Monarchom towarzyszą ich ministrowie spraw zagranicznych, hr. Lamsdorff i hr. Bülow, który nawet poprzednio zjechał do Darmsztadu na konferencję z hr. Lamsdorffem.

Na Węgrzech położenie zaczyna się potrosze klarować. Hr. Stefan Tisza utworzył nareszcie nowy gabinet węgierski, którego skład już cesarz i król zatwierdził. Tisza został tym razem owacyjnie powitany przez stronnictwo liberalne i wyjednał od niego zmiany w programie wojskowym, jakich Franciszek Józef koniecznie się domagał. Udało mu się też ugłaskać, przynajmniej chwilowo, nawet Apponyego, a stronnictwo niezawisłości podobno jest gotowe, w zamian za rozszerzenie ustawy wyborczej, nie przeszkadzać uchwaleniu budżetu i zwyczajnego kontyngensu rekrutów.

Nota austriacko-rosyjska z dnia 22 października, będąca wyrazem postanowień w Mürzsteg, nie trafiła do przekonania ani turkom ani bułgarom. Sułtan widzi ujmę swojej władzy w rozszerzeniu kontroli mocarstw nad wprowadzeniem reform w Macedonii; bułgarzy widzą zaporę dla swoich wielkobułgarskich zachcianek w żądaniu nowego podziału Macedonii na okręgi, z uwzględnieniem różnych narodowości, zamieszkujących tą krainę. Za to między Paryżem, Londynem, Berlinem i Rzymem gotuje się dyplomatyczne porozumienie, w celu przybrania zgodnej postawy, mającej na celu stanowcze poparcie żądań noty austriacko-rosyjskiej.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Ciekawą istotnie, nawet bardzo ciekawą jest rzeczą, dlaczego, z jakich względów i na podstawie jakiego choćby tylko rachunku, niektórzy panowie właściciele domów w Warszawie, chrześcijanie, — zarząd temiż domami oddają w ręce żydów? Czy dla zwiększenia dochodu? Wątpię bardzo. Czy dla zapewnienia sobie utrzymania większego porządku w domu i w ogólnej jego administracji? Wątpię jeszcze bardziej. Czy wreszcie nie mogą znaleźć odpowiednio do zarządu domem uzdolnionych chrześcijan? Co do tego wszelkie już wątpliwości ustają. Setki pracowników różnych biur prywatnych, przy nędznym, po największej części, wynagrodzeniu, stara się i zabiega o „jakiegokolwiek zajęcie dodatkowe“, a między innymi i o zarząd domami. Nawet niema z pewnością tylu domów chrześcijańskich w Warszawie, ilu znalazłoby się, spośród chrześcijan, kandydatów na rzędców. Tymczasem są, jak się rzekło, panowie właściciele kamienic, którzy s w o j e m u, polakowi i katolikowi, gdy się do nich zgłosi, nawet tej drobnej okruszyny chleba nie dadzą; zato żydowi i owszem, dadzą chleb nawet z masłem. Właściwie masło do tego chleba on sobie sam już zwykle dorabia. Od tego są sposoby zdzierstwa na własną rękę — lokatorów, w formie „kontraktowego“; od tego są restauracje w domu, odnawianie lokali i t. p., przy których zdziera się i wyzyskuje rzemieślników lub wchodzi się, w konszachty z nimi; co wszystko razem wzięte nie wychodzi rzecz prosta, na dobro właściciela. Niechby już jednak i tak sobie było, skoro są tacy m a d r z y i tak mądrze wyrachowani obywatele miejscy, którzy z krzywdą swojej braci rodzonej, po-

większają środki utrzymania przybyszów obcych nam i wrogich. Na tem jednak nie koniec. To oddawanie domów chrześcijańskich pod zarząd żydowski jest szkodliwym, rzekłbym nieszlachetnym i z innych jeszcze względów natury ogólniejszej. Naprzykład. Mam przed sobą list z najsluszniejszym zażaleniem takim:

Szanowny Redaktorze! Dobrze zrobiła „Rola“ zwrócić uwagę na zaśmieszenie ómami nocnymi ulicy tak pięknej jak Aleje Jerozolimskie, i w tej właśnie kwestyi chcę dorzucić słówko. Mieszkam w jednym z domów przy tej właśnie ulicy, płacąc za lokal trzypokojowy komorne dość wysokie, a płacę je dlatego, że mi idzie o punkt i dzielnicę, w której mieszkać muszę. I oto w tymże samym domu, tuż obok lokalu mojego, w tejże samej sieni, mieści się l u p a n a r, wobec czego zarówno ja jak rodzina jesteśmy zmuszeni spotykać się z ladacznicami na tychże samych schodach! Miłe sąsiedztwo! Nieprawdaż, dla lokatorów, zwłaszcza familijnych! I czy mniemasz, Panie Redaktorze, że to dom aferzysty, spekulanta starozakonnego, ktoremu w s z y s t k o j e d n o? Nie. Dom ten jest własnością chrześcijanina, pana Ordęgi; ale ponieważ zarząd swej nieruchomości powierzył p. Ordęga żydowi, przeto judajczyk ten d z i a ł a p o... swojemu, a wprowadziwszy do domu plugawstwo i zarazę moralną, na wszelkie w tym względzie reklamacje lokatorów pozostaje głuchym. Nawet może drwi sobie z ich pretensyj, w jego oczach i pojęciach—dziwnych!

To jedno zażalenie, a mam jeszcze i drugie, tegoż samego nawet lupanaru tyjące. Człowiek młody, student medycyny, podpisany na liście imieniem i nazwiskiem, pisze:

„Do zaczepiania nawet niedoroślej młodzieży przez nierządnicę włóczące się po ulicach Warszawy, i to nawet po ulicach takich jak Marszałkowska, jesteśmy tak już przyzwyczajeni i tak z ohydą tego rodzaju otrząskani, że przestało to nas już oburzać, nawet razić. Co jednak jest poniekąd n o w o ś c i ą, to werbunek najbardziej już nikczemny, praktykowany przy pomocy niewinnych na pozór ogłoszeń kuryerkowych. Nowy to, powiadam, sposób ściągania młodzieży do wstrętnych gniazd moralnego trądu, psucia jej i deprawowania. A oto fakt, jaki się mnie samemu wydarzył. Przed paroma tygodniami, w „Kuryerze Warszawskim“ (dla sprawdzenia podaję Nr. „Kuryera“) w rubryce ogłoszeń zatytułowanej: „Nauka i wychowanie“, spotykam anons następujący: „Potrzebny korepetytor do chłopców 2-jej klasy, 18 rb. miesięcznie.“ (następuje adres, z wymienieniem ulicy, numeru domu i numeru mieszkania.)

Ponieważ sam siebie utrzymywać muszę i środków ku temu na gwałt potrzebuję, a korepetycyj dziś brak ogromny uczuwać się daje, przeczytawszy przeto ów anons, spieszę czempredziej pod wskazany adres. Spieszę, raczej biegnę w trwodze, ażeby mnie ktoś inny nie uprzedził,—aż nareszcie staję przed numerem wskazanego mieszkania. Otwierają się drzwi i przedemną zjawia się napół naga kobieta, z dziwnym uśmiechem zapraszająca mnie dalej. Zażenowany, nie mogąc się narazie połapać, wehodem do pokoju i tu dopiero spostrzegam gdzie jestem, jak również w jakim celu ogłoszenie było podanem. Wymykam się więc czempredziej z pokoju do sieni, z sieni na korytarz i dalej na ulicę, odprowadzany gminnymi wymysłami — ladacznic. I czyż nowe te sztuczki wciągania młodzieży do lupanarów nie należą do tych p o d ł o ś c i, które najsurowiej i najbezwzględniej ściganymi być winny?“

Naturalnie iż jest to nawet szczyt nikczemności, i dlatego, na razie przynajmniej, z okazji listów powyższych, chcę wyrazić dwie prośby. Jedną do „Kuryera Warszawskiego“, ażeby nad rubryką ogłoszeń: „Nauka i wychowanie“ rozciągnąć zechciał kontrolę ściślejszą, w formie jaką za właściwe uzna, byleby skuteczną była; drugą — do wszystkich ludzi dobrej woli i wszystkich tych, którym choć trochę idzie o moralność publiczną. Najpiękniejsze dzielnice naszego miasta, jak: Aleja Jerozolimska, ulica Marszałkowska, oraz ulice przylegające do Placu Ś-go Aleksandra, są dziś tak zaplugawione, iż zgroza rzeczywiście przejmują gdy się na to patrzy. Proszę tedy najusilniej, najuprzejmiej i najgoręcej łaskawych czytelników moich, iżby mi nadsyłać zechcieli nazwiska właścicieli tych domów, w których plugawstwo o jakim mowa się gnieździ. Ja zaś ze swej strony, w każdym numerze „Roli“, upraszać będę imie n n i e tychże p. p. właścicieli o u s u n i ę c i e brudu. W ten sam sposób i o to samo prosiłem już w swoim czasie

właściciele domów w dzielnicy staromiejskiej i — wyprosiłem. Czy właściciele kamienic w najpiękniejszej dzielnicy nowej, na systematycznie powtarzaną prośbę moją pozostaną głuchymi? Będzie to właśnie rzeczą ciekawą...

Rolicz.

Jeszcze i jeszcze o obowiązkach religijnych młodzieży szkolnej. Z powodu artykułu naszego pod tytułem powyższym, otrzymaliśmy zapytanie, kiedy to mianowicie ministerium oświaty zwróciło uwagę zakładów szkolnych na obowiązki religijnego wychowywania młodzieży. Przypominamy tedy, że okólnik ministerialny, dotyczący się przedmiotu tego, wydanym był 20 Czerwca v. s. 1902 r. za № 16,593; wywołany zaś został Reskryptem Najwyższym wystosowanym do p. Zarządzającego ministerium oświaty z Peterhofu, d. 10 Czerwca 1902 r.

Reskrypt ten, dodać należy był opublikowanym w swoim czasie we wszystkich organach prasy.

Sola w oku. Niewiasta gwałtownie „postępowa“ wycieczkująca feministka, i radykalistka zawzięta, niejaka pani J. M., zamieściła w żydowsko-radykalnym „Głosie“ artykuł (!) zatytułowany: „Sprytna filantropia“. Nie o filantropii i jedynakże siostrzycy duchowej autorki, pani Dawidowej-SzczaWińskiej, w artykule tym—mowa. O nie! Przedmiotem napaści bezecnej stały się tym razem zakłady hr. Cecylii Plater-Zyberkówny i działalność ich założycielki. Wiadomo nie od dzisiaj i wiadomo powszechnie, iż działalność ta jest nawskroś dla społeczeństwa pożyteczną, a przytem pełną ducha chrześcijańskiego i obywatelskiego. Ale dla tego właśnie że działalność hr. Plater-Zyberkówny jest taką,—jest ona przez to samo i z natury rzeczy wszelkim żydowskim i zjudaizowanym radykałom, jak również rozpędzonym feministkom z „Głosu“—*solą w oku*. Dlatego o szkołach prowadzonych wzorowo i w duchu religijnym wygaduje się kłamstwa, tylko kłamstwa, nie więcej; i dlatego jedynie szlachetną i rozumną pracę kobiety—czynu nazywa się „sprytną filantropią“, nawet wyzyskiem! Wyzysku nie dowodzi się wprawdzie ani jednym faktem; ale bo też w rzeczach podobnych nie o fakta ani argumenty idzie. Idzie zupełnie o rzecz inną, z czem się nawet autorka-paszkwilistka dość wyraźnie zdradza. Po co naprzykład w szkole szycia i kroju te jakieś lekcje religii, obowiązujące nawet panny które pokończyły pensję? Po co „z a c h o w y w a n i e postów“ i t. p.? Chrześcijańskie, katolickie to wszystko, więc trzeba to, przy pomocy jedynej żydowsko-radykalnej broni — przy pomocy k ł a m s t w a, sponiewierać, zbezczeszczyć. Tu jest jądro paszkwilu.

Tylko całe szczęście, że dzisiaj ogół nasz wie już dokumentnie, z kąd napaści te idą. Idą od klikki żydowsko-kosmopolitycznej, która ze społeczeństwem katolickim i polskim wspólnego n i c nie ma; która owszem wszystko co nie pogańskie i co nie żydowskie, ale rdzennie nasze, z korzeniami wyrwałaby rada. Jako więc takie i ztąd pochodzące miotanie się radykałów żydowskich i na zakłady hr. Plater-Zyberkówny szkodliwym ani uwłaczającym dla nich być nie może. Owszem, ze względu właśnie na to pochodzenie swoje, zaszczytnym jest raczej.

ROLA N 45 1903 s. 714 Kronika Bielska

S. p. Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) Autor kilku głośniejszych w swoim czasie powieści („Duch i krew“, „Bakałarze“, „Oficyalista“), oraz ładnego obrazka z zaścianką szlacheckiego, p. t. „Srocza“, literat, poeta i publicysta, ś. p. Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), zmarł w Warszawie, w 80-tym roku życia. Jako człowiek — uczciwy, pracowity i dobroczynny; jako pisarz, ulegający łatwo wpływowi swojego otoczenia, a więc wpływom, w pierwszym rzędzie, żydowskim i... asymilacyjnym, ś. p. Antoni Pietkiewicz, wskutek tej swojej uległości, przez szereg lat spełniał rolę słomianego wydawcy „Kuryera Warszawskiego“, podpisując pismo to za Lewentala, wówczas jeszcze—żyda. Katolik wierzący, podpisywał jednak, jako następnie redaktor „Kuryera“, wiele rzeczy wprost akatolickich lub żydowsko-pogańskich. Mówiąc krótko, ś. p. Antoni Pietkiewicz, przy całej swojej uczciwości, był jednym z tych charakterów przedziwnie dobrodusznych i miękkich, które do żadnej niemal odporności i walki, nawet o zasady własne, nie są zdolne. Ze wszystkimi ś. p. Pług chciał być dobrze, wszystkim dogadzać i „szanować wszelkie przekonania“ (!), więc go też kuryerki i gazety hałaśliwie i naturalnie po s w o j e m u s ł a w i ą; a my, miast czezej i sztucznej lub bezmyślnej chwalby zakończymy prośbą, o jaką katolikowi szczeremu nadewszystko isć winno: Przebaczenie i wieczny odpoczynek racz mu dać miłosierny Panie!

Ostrzeżenie. Otrzymujemy list następujący: Od pewnego czasu chodzi od parafii do parafii żydek lat 15-tu, Majer Kachman z Pradeł, par. Irządze, gub. Kieleckiej, i zjednywa sobie kapłanów tem, że chce się niby chrzczyć. Pacierz umie

dobrze, katechizm również, z czego wnosić można, iż może już był on chrzczonym; ale jako próżniak, chce wędrować jedynie z miejsca na miejsce i nie robić nic. Słyszałem nawet, że w którymś kościele wyśpiewywał Godzinki, Różaniec, i w ten sposób zdołał ludzi mamieć, a mamieć otrzymywał datki. Był też i na Jasnej Gorze, z kąd go jednak odstawiono etapem do miejsca urodzenia, jako obwinionego o kradzież. Ostrzegam więc Szanownych Konfratrów, aby się względem tego indywiduum miłosierdziem nie powodowali, gdyż na nie nie zasługuje. Zebrałem o żydku tym wiadomości dokładne, i dlatego słów tych parę kreślę

Borowno

d. 2/XI 903 r.

Ks. A. Snowadzki

proboszcz.

Zażydzenie naszych stowarzyszeń. Z Mławy piszą do nas: W mieście naszym istnieje stowarzyszenie muzyczne pod nazwą „Lutnia“ i stowarzyszenie to uważaliśmy dotąd za instytucję polską i chrześcijańską, tymczasem na ostatnich wyborach wybrano do jego zarządu żyda. Co to znaczy? Mniejsza o to że jegomość ów trudni się obecnie udzielaniem porad prawnych, a poprzednio był podobno melamedem w chederze, każdemu bowiem wolno zarobkować jak kto umie i jak się mu podoba,—co jednak robi on, jako taki, na czele instytucji muzycznej, a nadto — i co jest najważniejsza — instytucji chrześcijańskiej? Przecież chyba uczenie dzieci żydowskich wyśpiewywania majufesa kwalifikacyi na członka zarządu „Lutni“ mławskiej dać mu nie mogło..

Racz Szanowny Panie Redaktorze zamieścić w „Roli“ te parę słów powyższych, a może w skutek tego ogólne zebrania naszej „Lutni“ staną się na przyszłość więcej roważnemi w wybieraniu swych kierowników i może pamiętać żecheć że instytucya ta, powtarzam, nie żydowska przecie, lecz chrześcijańska i polska.

Dwaj Bracia

Chleb dla swoich. Z Przysuchy donoszą nam, że potrzebnym tam jest, i to potrzebnym nieodbicie i jaknajrychlej, sklep z towarami łokciowemi. Nawet pomieszczenie na sklep o jakim mowa jest gotowem, a i poparcie ludności chrześcijańskiej ma on zapewnione z góry. Wiadomość tę zresztą podajemy już po raz drugi, z naglenni do tego powtórnem ze strony mieszkańców Przysuchy do nas wystąpieniem, a to chyba nagłość rzeczy tłumaczy najdowodniej.

Nowości wydawnicze. Z drukarni „St. Niemiery Synów“ w Warszawie wyszła książeczka popularna p. t. „Biskup chiński i jego uczeń“, skreślona piórem znanego chlubnie pisarza katolickiego, p. Michała Synoradzkiego. Opowieść ta, napisana z rzeczywistym talentem, językiem pięknym i przystępnym dla wszystkich, czyta się z przyjemnością i zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. Książeczek takich, treści m o r a l n o - r e l i g i j n e j, ma wyjść cały szereg. I owszem; potrzeba ich bardzo.

Ks. Rafał Kapucyn z Nowego Miasta wydał świeżo na długie wieczory dla młodzieży wiejskiej i miejskiej grę towarzyską p. t. „Niebo“. Cenę i szczegóły dotyczące wydawnictwa tego znajdą czytelnicy szanowni w rubryce ogłoszeń.

Opuścił prasę 302 zeszyt „Encyklopedyi Powszechnej“ ilustrowanej S. Orgelbranda.

Z prasy. Czemu też nakarmił taki naprzykład № 298 Kurjera Porannego z r. b. umysł czytelników swoich? Oto tytuły najważniejszych i najpożyteczniejszych jego artykułów:

1) Nożownicy (z Łodzi, sprawa zbójcka); 2) Niebezpieczny zakład (tyczący się obżarstwa); 3) Zbrodnia (Bójka na noże); 4) Z rusztowania (Dwa spadnięcia opowiedziane z najdrobniejszych szczegółami); 5) Na noże (Dwie zbrodnie opowiedziane również szczegółowo); 6) Dorozkarz-nożownik (Zbrodnia jego); 7) Obiecujący chłopiec (t. j. zbrodnia nożownika-chłopca); 8) Rozprawa nożowa (Kłótnia zakończona zbrodnią).

Opuszczamy kilkanaście tytułów, jak: Przejechania, Wystrzały, Zastąpienia, Kradzieże, Rabusie i t. p.

Wszystko to razem tak sumiennie opowiedziane, że zajmuje aż 3, wyraźnie aż trzy ogromne szpalty ogromnego arkusza. Czyż to więc strawa nie dość obfita? A coby to było, gdyby tak n o ż o w c ó w (nożownik jak złotnik, bronzownik i t. p. to chyba rzemieślnik wyrabiający noże) zabrakło w Warszawie? Oczywiście pismo to straciłoby rację bytu. Mylę się; — podtrzymywałyby je tacy autorowie, jak autor artykułu „Echo poświęcenia pomnika“ który ciemne swe społeczeństwo, poucza, że ś. p. Dygasiński „był to człowiek tak piękny, jakich n i e w i e l u naród polski wydał“ i w którym autor obiecuje „dłuższe studjum o t w o r z e“ tegoż literata bo... Dygasiński „był to człowiek z z i e m i w y r o s ł y, który.. p r z e - ż y ł (?) całą mękę i ból w s z e c h s t w o r z e n i a (?), „a teraz z w y ż y n y (może myślicie że n. p. ze świata „n a d z i e m s k i e g o) patrzy z bezmiernie litościwie i w s z y - s t k o rozumiejącą (?) i uniewinniającą głową—(patrzy) z w y - ż y n y h e r m y (a co, czy nie dość z wysoka?) na świat.“

I czy to wszystko nie pięknie, powiedziane, albo nie dość logicznie połączone? „Z ziemi wyrosły — przeżył — z wyżyny hermy patrzy na świat (nie przed siebie) ale z pochyloną głową“...

A pomnik na cmentarzu, który takie myśli nasuwa autorowi — pomnik ten z psem, „to nie nagrobek (ciemna krytyka o tem nie wiedziała), tylko pomnik, który powinien by stać na miejscu publicznem“. Jakie to, w istocie niedorzeczne, że przyjaciele tam go pomieścili — na cmentarzu! To też autor kończy ostatnie słowa życzeniem takim: „a szczęśliw będę wraz z tą gromadką artystów, którzy tak szczerze i głęboko sztukę rozumieją, jeżeli się tej chwili (czyli przeniesienia tego pomnika z cmentarza na miejsce publiczne) doczekam“.

Ten bo pomnik tak zakasował wszystkie inne, iż autor „bez przeszkody twierdzić może, że odtąd chyba pomniki naszych wielkich nie będą szpeci placów naszych miast“... to znaczy iż autor spodziewa się że dziś-jutro uprzątujemy z Krakowskiego-Przedmieścia pomnik Kopernika, t. j. taką „miernotę, która je szpeci“, bo... „nie potrzebujemy głupich, pompatycznych pomysłów kilka metrów ziemi zajmujących“.

Jakżeż jest godzien artykuł ten stanąć pod wyżej przytoczonymi — i jak wysmienie, w razie ich braku, może poratować pismo! Powinno mu też bardzo być rade i obowiązane, zwłaszcza że pod nim podpisany — „Stanisław Przybyszewski“!

Ze sztuki. W sali Muzeum przemysłu i rolnictwa otworzono wystawę popisową prac uczennic szkoły rysunku i malarstwa dla kobiet, artystki-malarki p. Bronisławy Wiesołówskiej. Wejście na wystawę jest bdzpłatne.

Z teatru i muzyki. Zgodnie z zapowiedzią, w ubiegłą Niedzielę, odgryano w teatrze Rozmaitości, nagrodzoną na konkursie imienia sienkiewicza, sztukę p. St. Brzozowskiego p. t. „Mocarz“.

Na tejsze scenie ukaże się po raz pierwszy w tygodniu przyszłym, tłumaczona z francuzkiego, sztuka p. t. „Publiczna tajemnica“.

Zmarli. Ś.p. *Eugeniusz Kempisty*, jubilat poprzednio zakonnik i nauczyciel w Żurominie, proboszcz parafii Sobowo — zmarł tamże w 74 roku życia.

Ś. p. *Kazimierz Szamota*, obywatel ziemski, radca siedleckiej dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — Zmarł w Siedlcach przeżywszy lat 66.

Ś. p. *Adam Głiszczyński*, doktor medycyny, b. profesor b. Szkoły Głównej i Uniwersytetu warszawskiego, autor licznych rozpraw lekarskich, drukowanych w czasopismach specjalnych — zmarł w Warszawie, w wieku lat 74.

Sprostowanie. W Nrze 41 „Roli“, w artykule wstępnym, szpalta 1-sza wiersz 12-ty od góry, zaszła pomyłka drukarska: Zamiast „Flawianów“ czytać należy *Flawiuszów*.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XLV.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

- Znasz waszmość braci Kempnerów? — pyta mnie znajomek, imię Kajetan.
- Żydki?
- Oczywiście, nawet *more moreje*.
- Poczekajno waćpan, coś mi się ochapia, jako znałem w młodości Gedalę Kempnera, a potem pono fabrykę winną prowadzącego.
- Ależ ja mówię o braciach Kempnerzech, czy tam Kempnerach, literatach.
- Takich nie mam honoru ani znać, ani o nich słyszeć.
- Przeczytajże jegomość pisemko *sub titulo* „Gazeta Handlowa“...
- To znam, a *in illo tempore*, na zagonie siedząc, zaglądałem do onego organiku, wedle cen zboża a okowitki. I pomnężem w pewnej okazji szpetnie za „niedokładną“ cenę żydowskiemu redaktorkowi przymówił. Nazywał się Statek czy Czółno.
- Okręt, mój jegomość, nawet nie Schiff, tylko Okręt, którego córę zaślubił imię Szłoma Kempner, i po teściu redaktorstwo objąwszy, z braciszkiem swym Gedalą zabawiają się w „Handlówce“ w polskich literaturach, przewawszy się Stasz i Gabrysza. Co zaś ten ostatni wypisuje, zechciejno waszmość uważnie odczytać.
- Biorę tedy do ręki organik *questionis* i czytam, jako onemu Gabrysza nie podoba się, że nad wejściem do szpitala Śgo Rocha „dekorator umieścił godła śmierci (sic!) — krzyż

i palmę, coś w rodzaju dantejskiego: porzućcie wszelką nadzieję“, etc. A dalej on żydowin pyta: „Dlaczego schronienia i instytucje dobroczynne nie mogą mieć normalnego wyglądu?“

Mości Gabrysza, czy tam Gedalo Kempnerze, powiem waci, tylko o wiele krócej, niż te organa chrześcijańskie, które mi imię Kajetan pokazał na dowód, że junackiego żydka cale uczciwie *moresu* pouczyły:

Czemu to *gebrüder* Kempnerzy, w organiku komercyi i giełdjarstwu wszelakiemu predestynowanem, co i w intytulacyi *recte* wskazano, imają się tematów, które im są tak obee, jak niżej podpisanemu *exempli gratia*: kiedy jest koszer a kiedy trefne? — kiedy rozpalać świeczki szabasowe a kiedy je gasić? — kiedy trzeba splunąć a kiedy zakląć, gdy się przechodzi wedle *tifłów* (świętyń) i godeł chrześcijańskich?

Wara tedy, żydowskie moje literaty, o tem, co wam jest tak cude, niby mnie ta lesy wasze, błazenkować, a tajemnym pragnieniom uczynienia z *oppidum nostrum* takiej „Warszawy w 2,000 roku“, jak to niedawno Werytus w „Roli“ satyrycznie opowiedział — upust dawać! Wara i z asię!

Miast onych Gabryszaowych, judajskich zachcianek, niechaj imię bruderek Stasz pilnuje, aby w Gazecie *sub titulo*: handell handell bywały akuratne ceny, to zboża, to wełny, to okowitki!

Toć *oportet* baczyć, aby *ex-re* onych cen, — nowych procesików, jakowych, jak się to już niegdys przytrafiło, niewytaczano. Ot wczem, *gebrüder* Kempnerów powinność a specyalność leży.

Ano, mówię wam tedy: do handelku, do wełny a okowitki, a od ryzykownych tematów wara i jeszcze raz wara!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

BEZBOŻNIK I ZŁOCZYŃCA.

(BAJKA).

Złoczyńca raz znanego napadł bezbożnika —

Ten w strachu woła: — Człeku! Boga się nie boisz? On przecie wszystko widzi; On myśli przenika; Występek strasznie karze; a ty ciężko broisz! Zmituj się sam nad sobą, bo zatracisz duszę! — Cicho! — krzyknie złoczyńca — bo ci język skruszę, Jeśli grubych kpın ze mnie zaraz nie powstrzyma. Cóżto? sameś nie głosił nam — że duszy niema; Że człek mędrszego tylko gatunek jest zwierza? Wierzę ci i, jak gąskę, oskubę dziś z pierza.

Józef Wabner.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. Tań... w Par... — Za fotografię i za pełne dobroci oraz życzliwości słowa, raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. J. Jan... w Dziedziłowiczach — „Rola“ pod adresem łaskawie podanym, wysłałamy. — Dzieło o które Sz. Ksiądz Dobr. zapytuje w całości jeszcze nie wyszło.

Sz. Ks. J. Rowiński w Szem... — Czy wydawnictwo o które Szan. Ks. Dobr. zapytuje — zostanie ukończonym i kiedy nie wiadomo. „Encyklopedia Powszechna“ S. Orgelbranda wychodzi ściśle w terminach oznaczonych i będzie znacznie krótszą. Z pism codziennych — „Gazeta Warszawska“.

Sz. Ks. A. Dąbrowski w Gościeradowie. — Zaszła rzeczywiście pomyłka, lecz tylko z winy administracji wiadomego dziennika, o czem zresztą Sz. Ksiądz Dobr. miał być powiadomionym. Prenumeratę pól r o c z n ą na dziennik ten wnieśliśmy bezzwłocznie po jej otrzymaniu, t. j. w dniu 6 Lipca r. b., na co posiadamy p o k w i t o w a n i e w e właściwej książce. Za „Szczęść Boże!“ dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. L. Tymowski w Bobinie. — Z nadesłanych rb. 6-ciu zapisaaliśmy na półrocze II-gie roku zeszłego rb. 4, i na kwartał I s z y r. b. rb. 2. Tym sposobem do końca roku bieżącego przypada jeszcze rb. 6.

Sz. Ks. J. Bikinis w Poryni... — Prenumerata będzie obecnie opłaconą po 1 Kwietnia 1904 r.: o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Hr. Michał P... w K... — Serdeczną, za życzliwą pamięć i dobre słowo, zasyłałamy podziękę. Damy w jednym z numerów n a j b l i ż s z y c h. Za pomyłkę przepraszamy stokrotnie.

P. Wład. Ryb... zarząd. „Spółka Chrześcijańca“ w Częst... — 1) Prenumeratę za kwartał III-ci r. b. otrzymaliśmy — i, stosownie do życzenia, zapisujemy Sz. Pana na listę stałych abonentów „Roli“. 2) O przyobiecane uwagi w sprawie handlu chrześcijańskiego najuprzejmiej prosimy. 3) Komplet „Roli“ z kwartału bieżącego, według podanych adresów, na rachunek Sz. Pana, wysłane. 4) Za list zacny i pełne życzliwości wyrazy, serdeczną zasyłałamy podziękę.

P. Antoni Sz... w Kalw... — Sprostowanie nie byłoby dla czytelników „Roli“ interesującym. Raczy je więc Sz. Pan skierować wprost do redakcyi pisma które podało wiadomość błędną.

P. Wł. Kom... w Kielcach. — Pod każdym z nadesłanych przez Sz. Pana adresów „Rola“ w „Kwartale próbnym“ jest wysyłana. Za adresey te, jak również za okazowaną nam życzliwość, serdecznie zasyłałamy — Bóg zapłać!

P. Młodzianowski w Warsz... — Zachodzi widocznie nieporozu-

mienie. Nam nie szło o radę, co i jak czynić należy, ale o zwrócenie uwagi Pańskiej, że za oszczerstwa i wybryki ulicznikowskie, popełniane w piśmie, odpowiada, na drodze prawnej, ten kto je podpisuje, — nie żadni „kierownicy“ — o czem zresztą bardzo łatwo przekonać się pan może. „Tygodnika Polskiego“ — o co głównie owi „kierownicy“ pretensyj roszcza — popierać nie możemy, gdyż, zarówno pod względem literackim jak i artystycznym, jest pismem bardzo o li e h e m — i ze starannie prowadzonym „Ziarnem“ w porównanie żadne iść nie może. A w tem chyba nie nasza jest — wina.

P. K. W. Członek Warsz. Tow. Dobr. w Warsz... — W Nrze 43-m „Roli“ podaliśmy już, nadesłaną nam przez grono członków, ludzi dobrej woli, listę kandydatów, których wybór, zdaniem ich, dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności byłby pożądanym. Zgodnie z życzeniem Szanownego Pana, otrzymanem już przy zamykaniu numeru, listę tę powtarzamy: Prezes Towarzystwa *Juliusz hr. Ostrowski*. Wiceprezes Tow. ks. prałat *L. Jungowski*. Sekretarz Tow. *Bolesław Hałaczkiwicz*. Członkowie: Ks. *Jan Grolowski*. *Aleksander Makowiecki*, dyrektor Tow. Kredytowego m. Warszawy. *Antoni Jasiński*, dzisiejszy kasyer zarządu. *Henryk Piaszczyński*, lekarz weterynaryi, właściciel domu. *Józef Juszczyk*, wieloletni zaśluzony opiekun zakładu sierot imienia Jachowicza, nagrodzony tytułem: Ojca sierot. *Feliks Stepiński*, inżynier, obywatel m. Warszawy. *Leon Borzęcki*, budowniczy i właściciel domu. Ks. *Marceli Godlewski*, współredaktor, „Kroniki Rodzinnej“. *Dyonizy Stefan Zaborski*, dyrektor 2-go Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego, obywatel m. Warszawy. *Edward Świecimski*, dyrektor szkoły technicznej. *Stanisław Libicki*, redaktor i prawnik, (według oświadczenia w „Kur. Codziennym“ wyboru przyjaćby nie mógł). *Apolinary Szymborski*, przedsiębiorca robót budowlanych, majster mularski.

P. Bronisław Gruz... w Warsz... — Poświęcenie istotnie się odbyło. W każdym razie dziękujemy uprzejmie; postaramy się rzecz tę sprawdzić dokładniej i stosownie postąpić.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

W. P. z Wołyńa rb. 25; K. z N. rb. 20.

Dwa bardzo ciekawe obrazy,

na drzewie malowane, z XVI i XVII wieku, prawdopodobnie wyrzucone z kościołów katolickich w epoce Reformacji przez zwolenników „wolnej myśli“, odkrył gdzieś na strychu w Berlinie i nabył Dr. Miłkowski, właściciel księgarni katolickiej w Krakowie. Jeden z nich, wielkości 236/175 centymetrów, na desce grubej $4\frac{1}{2}$ centymetrów przedstawia **Narodzenie Pańskie**. U dołu widać rok 1586. Drugi także na desce o grubości $2\frac{1}{2}$ centymetrów w rozmiarach 215/150 centymetrów, przedstawia **S-go Franciszka**, odbierającego święte piętna. Oba dobrze zachowane mogłyby być użyte w którym z budowanych lub odnawianych kościołów, a mają one ten religijny nastrój, o który tak trudno w nowoczesnych płodach malarstwa.

Cena niska. Porozumiewać się można bezpośrednio z D-rem Miłkowskim w Krakowie. 1044—2—2

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

najkorzystniej

załatwia nowo utworzony

DOM BANKOWY 1034-26-3

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacja dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119—52—30

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-8

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-36)

Dzika 51.

3 MAZOWIECKA 3

2-gie Tow. Pożycz.-Oszczędn.

Wydaje pożyczki na 9% rocznie.

| | |
|---|-------------------|
| Przyjmuje oszczędności na WŁADY , płaci: | |
| za natychmiastowem wypowiedzeniem . . . | 2 $\frac{1}{2}$ % |
| za 7-io dniowem wypowiedzeniem . . . | 3 $\frac{1}{2}$ % |
| na 3 miesiące | 4 $\frac{1}{2}$ % |
| na 6 miesięcy | 5% |

2-9-1051

Na rok lub dłużej, stosownie do umowy.

Wkłady, na mocy **Ustawy**, są wolne od **marek**, a procenty od **podatku dochodowego**.

3 MAZOWIECKA 3

Na Kolendę!

Zabawa towarzyska ludowa, gwoli moralnego i pożytecznego przepędzania długich wieczorów świątecznych w kółkach rodzinnych, pod tytułem:

NIEBO

1-2-1056

Wydal Ks. Raf. Kap.

Tablica wielkości łokcia □ ozdobiona 5-a obrażkami naklejona na mocnej tekturze, składana we czworo, z kostką do rzucania i 5-a pionkami różnokolorowemi do posuwania, z objaśnieniem jak należy zabawę prowadzić, w tekturowym pudełku, rub. 1. Naklejona na wyborowej ceracie, zwinięta w rolkę, w odpowiednim pudełku, r. 1. Bez pudełka kop. 75.

W księgarniach „Kroniki Rodzinnej“ **Krak-Przed. 6** M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka, 23 i u wydawcy.

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM

Zawierający spis alfabetyczny: miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, telegrafu, stacji kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p., w 2 dużych tomach (800 str.) z **Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd. nowe) rb. 10.** 999—10—10

Zarząd

Towarzystwa Warszawskiego

Czyszczenia i sprzedaży spirytusu

w Warszawie.

podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do uchwały Ogólnego zebrania z d. 14/27 października r. b., wypłata dywidendy za rok 1902/3 za kupon 15-ty akcyi I emisji i 7 II misyi po rb. 37 k. 50 od każdej akcyi, dokonywać się będzie okazielem kuponów w biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14, od godziny 10 do 12 rano w dni biurowe, poczynając od dnia dzisiejszego.

Warszawa, d 28 października 1903 r.

1055

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
 Buduje Ołtarze, Ambony,
 Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnowia wszelkie roboty stare. Na skła-
 dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-
 rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

928-26-15 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
 bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-
 kach 847-26-20

CENY NIZKIE

R. MALICKI

W wielkim wyborze:

BIELIZNY
 20 CHEMIELNA 20
 poleca

Bieliznę

Wyroby trykolewe i półczerwone.
 IASKI, PARASOLE, KALOSZE.
 bardzo wiele 344-26-28

Najlepszy kraj Koszuli.

CENY NIZKIE

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie
 ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach, 1017-10-6

Wstrzegać się
 nasiladowanych.

985-6-6

Tow. A. RALLET & C^{ie}

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Poleca
 Perfumerye

„**NILSKA LILIA**”

Perfumy
 Mydła
 Puder i
 Wodę Kolońską

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

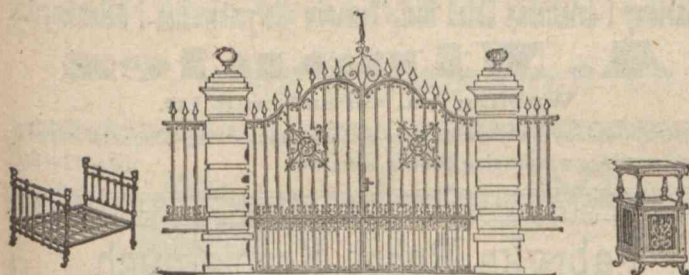
H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne
 żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatun-
 ków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świece wo-
 skowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

1064-6-1



Fabryka wyrobów żelaznych

K. CZARNECKI

w Warszawie, Łucka Nr. 14.

po cenach możliwie najniższych wyrabia wszelkie ogrodze-
 nia, bramy, krzyże, balkony, balustrady i t. p., od naj-
 skromniejszych do najwykwintniejszych, oraz wyrabia i po-
 siada na składzie wszelkiego rodzaju meble żelazne i różne
 przedmioty gospodarstwa domowego. 1042-3-2

Kantor i Skład: Rymarska Nr. 18.

37. Nowy-Świat 37.

Nowo otworzony Skład i Malarnia

Porcelany, Szkła, Fajansu i Majoliki

Stanisława Górskiego

WARSZAWA (1065 6-1)

37. Nowy-Świat 37.

poleca:

Serwisy stołowe porcelanowe, największy dotąd kom-
 plet 135 sztuk, po Rb. 45, 50, 55 i 60.

Serwisy kryształowe 100 sztuk, po Rb. 10, 12,
 15, 18 i 20.

Serwisy kamienne na 12 osób, od rb. 18.

Garnitury do mycia od 3.50. Cenniki
 Ample od 2.50. gratis i franco.

Wazony, Żardiniery, Patery, Biusty i t. d.

Całkowite wyprawy. — Towar nowy.

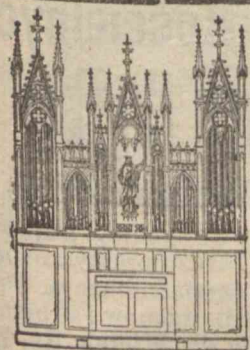
37. Nowy-Świat 37.

ORGANY KOŚCIELNE

buduje i restauruje najnowszym systemem,
 Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1068-26-1

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.



Egzystuje od roku 1854.
FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,
 Leszno 25.

813-26-20

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE



TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N°3 FABRYKA MOKOTOWSKA N°3



KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa N° 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-31

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

ANGELUS

Jedyny egzystujący mechaniczny Wirtuoz fortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe: 1040-6-4

FORTEPIAN (piano)

solo, Organki solo, duet fortepian i Organy

Osoby zupełnie niemuzykalne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatyczne dźwięki „Harfy-Mandoliny,“ Cytry i t. p.

Wylączność firmy

Cena od Rub. 500 do 750.

HERMAN i GROSZMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Woskwa)

ilustrowane broszury i katalogi nut bezpłatnie.



ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę

Bednarską Nr. 10

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skuteczniamy **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodnie, polecamy się J. J. W. W. Proboszczom i Amdinistratom parafii. 1031-13-7

Fabryka
FORTEPIANÓW
i PIANIN
T. Barszczewskiego

ulica Koszykowa N° 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-6-6

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa **wszelkie transakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364 52 4

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-30

Fabryka Robót Kościelnych
St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa N° 27

Buduje nowe **Ołtarze**, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 1057-12-1

Nowo-otworzona Fabryka

Organów Kościelnych
Wojciech Gadko

w Warszawie, ulica Nowolipie Nr. 18.

Buduje **organy nowe** podług najnowszych konstrukcyj z mechanizmem bardzo praktycznym, z materiału doborowego, z przyjemną i czystą intonacją. Oraz przyjmuję **wszelkie reperacje** starych organów i strojenia, po cenie bardzo przystępnej. Polecam się **Wieleb. Ks. Ks. Proboszczom i W. W. P. P. Kolatorom**. 1054-3-1

wielki wybór Sreber Stylowych i gładkich,
Roboty Kościelne,
oraz Złocenie i Reperacje.
Ceny ściśle fabryczne

1936-6-4

WYROBÓW SREBRNYCH
BRACI HEMPEL
Senatorska 10.

Złoty Medal w 1903 r.

Za eleganckie i trwałe wyroby: **Kufrow, Waliz, Toreb i Nesseserów** oraz: **ogromny wybór** w najlepszym gatunku **Kaloszy** gumowych, **Palt i Peleryn** nieprzemakalnych, **Burek Sławuckich, Butów** filcowych i wołkowych, **Butów** futrzanych na nogi, **Kaloszy** wołkowych, niezbędne do konfesjonału i podróży, **SERDAKÓW, Skór** łosiowych na prześcieradła, **Ubrań** zamszowych jelonkowych i łosiowych, **Kaftanów, Koszulek i Kalesonów** wełnianych, **Pledów, Kolder, Der, Czapek, Rękawiczek** ciepłych. **Przyborów** podróżnych i gumowych

1024-13-6

otrzymała firma:



J. ROKICKI i S-ka



Warszawa *Nowy-Swiat 53 i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).*
Cennik na żądanie gratis. Wysyłamy za zaliczeniem.

✦ CENY FABRYCZNE. ✦

EGZYSTUJĄCY OD 1878 ROKU

Hurtowy Skład świec *stearynowych, woskowych, kościelnych i stołowych*

GUSTAWA MÜCKE

w Warszawie — **Długa 42.**

1062-7-1

Poleca się łaskawym względem Szanownego Duchowieństwa Wysyłka na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem i natermin.

Egzystujący od 1870 r.

ZAKŁAD MEBLOWY i TAPICERSKO-DEKORACYJNY

LUDWIKA ORTAWIENNA

2. Mazowiecka 2

poleca: Całkowite Urządzenia Apartamentów
od skromnych do najwykwintniejszych.

1063-3-1



C. M. SCHRÖDER

Warszawa, Nowy-Swiat 30. — Telefon 1288.

POLECA

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych.

1061-6-1

NOWE MODELE.

Wynajem i sprzedaż na raty na warunkach najdogodniejszych.

1061-6-1

SKŁADY WYROBÓW

TOWARZYSTWA „GRAMMOFON,”

w Warszawie, Nowy-Swiat 30. Telef. 1288 i Marszałkowska 416. Telef. 2868.
Poleca w wielkim wyborze

„GRAMMOFONY”

najnowszej konstrukcji, a także świeżo otrzymany nadzwyczaj bogaty wybór płyt, podług najnowszego Katalogu.

Nowo udoskonalony **GRAMMOFON „TONARM”**.
Życzącym sprzedaje się na raty.

Ceny znacznie zniżone.

1060-6-1



SANATOGEN

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franko wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci **BAUER i S-ka.**

902-13 13

Egzystuje
od 1885 rok

MAJSTRÓW STOLARSKICH

przy ul. Marszałkowskiej № 152 i
róg Erywańskiej № 18
na I-ym piętrze nad Cukiernią.

MAGAZYN MEBLI

TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa == Sienna 2. == FIBHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—1

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

ADALBERTA PIUSSA

w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie.

957—6—1

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice Obrzędów Żydowskich”

Święta, obrzędy
i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

1001—10—1

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)
od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipięza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej.

274—12—10

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Na pensji żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ,

ulica S-tej Barbary № 4

w WARSZAWIE,

973—2—2

egzamininy rozpoczęły się dnia 1-go września, lekcye 5-go września

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległy rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adom Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście.

976—52—10

J. Gąsiorowska

poleca: Pończochy damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39.

353—12—12

i Parasole, Rekawiczyki angielskie.
Towar wyborowy. Ceny niskie.
„Najlepszy krój koszul męskich“.

L. UALKOWSKI

Warszawa. Marszałkowska 138.

stołowa i pościelowa, Chustki,
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,
oraz

1020-8-1

wszelkie wyroby Trykotowe

DOBRA RADA

(czyli wskazówka dla smakoszków).

Gdzie najlepsze są **Kawłory**,
Ryby świeże i **zwierzyna**?...
 Jeśli nie wiesz do tej pory,
 A ciągle ci idzie ślina
 Na moc **Konserw** i **lakoci** —
 To nareszcie raz się dowiedz,
 Że w najwyższej to dobroci
 Wszystko ma dziś

Piotr Klimowicz!

W WARSZAWIE.

Zelazna Brama (róg Gnojnjej)

obok hall miejskich.

Telefon 1887.

105'—10—3



Panienka inteligentna

ze świadectwem z ukończenia 3ch klas pierwszorzędnej pensyi
 w Warszawie, posiadająca bardzo ładny i czytelny charakter
 pisma—poszukuje zajęcia w kantorze, sklepie lub administracyi
 którego z pism. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli“.

SAMOUCZEK z kluczem, pod tytułem:
W e wszystkich księgarniach sprzedają
 się dzieła pedagogiczne **Reussne-**
ra do bardzo praktycznej i najłatwiejszej
 nauki języków **Obcych**, **bez na-**
uczyciela z objaśnieniem wymowy

Polsko-Niemiecki kurs
 wstępny (Elementarny) po
 kop. 5, 12, 24, 40 i 2 20.
Rusko - Niemiecki po
 kop. 5, 12, 24, 40 i 2 20.
Polsko-Franuski kurs
 I-szy kop. 1 20, kurs II-gi kop.
 3, 20.
Gramatyka Polsko-
Franuska kop. 1 20.
Polsko-Angielski kurs
 I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1 20.
Polsko - Ruskij Ele-
 mentarny po kop. 5 i 12 -
 kurs I-szy kop. 1 40 - kurs II-gi
 kop. 1 80. 805—24—22
 Skład główny w k. legarni J Fische-
 ra, Nowy-Swiat 9 Warszawa.

„Kronika Rodzinna“

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny dla Rodzin katolickich.

Każdy numer „Kroniki“ składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładki). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jak by trzy oddzielne pisma.

Cena kwartalnie: bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 25 kop.

Redaktor X. H. Skimborowicz.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki, rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczane, znakomicie się przyczyniają. Poleca nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie.

Adres: „Kronika Rodzinna“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6.

968-6-3



Leopold BELOW

art. rzeźbiarz
Katolik i polak

Wykonuje figury i obrazy. Przy zamówieniach zadatków nie żąda. Na pieniądze w danym razie poczeka, a przedmiot jeśli się nie będzie podobał, po roku przyjmie z powrotem, bez pretenzyi.

W kwestyach dekoracyi Kościołów instrukcyi udziela bezinteresownie.

Przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych nagrodzony medalem złotym, z Muzeum Przem. i Rolnictwa medal srebrny i t. d.

DLUGA № 38.

(Hotel Drezdeński.)

951—2—3

Magazyn Ubiorów Męzkich JANA KRAJEWSKIEGO Świętokrzyska 15.

Który z Panów u płci pięknej
 Pragnie względy mieć łaskawsze,
 Ten u krawca **Krajewskiego**
 Niechaj się ubiera zawsze,

Tam najlepiej według mody
 Zaspokoї wymaganie,
 Bowiem wszelkiej garderoby
 Wybór wielki—ceny tanie!..

1041—6—4

Przyjmuje obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

DOM BANKOWY 830-26-15 BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę Mazowiecką № 16.

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zadanie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kupon w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.



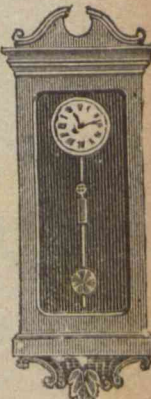
Majster Cechowy

T. Malinowski

Warszawa, Al. Nowy-Swiat 61. drugi dom od rogu S. 10 Krzykiej. 1092—26—5

Reparacja z gwarancją.

Rów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.



WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
331-52-2 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, *Senatorska № 19* (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

*Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich*

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne
do użytku kościelnego. 222-52-14

Wydawnictwa „Roli“.

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (w sprawie służby katoliczek u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25. 1070-52-10

Skład główny w red. „Roli“.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY
Damskiej, Męzkiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.
Znaki gratis. 1000 32-9

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy
od 20 kop.

FROTTERYNA

angielska **Fox'a** nadająca połysk i świeżość podłogom olej-
nym. Pudełko 25 kop. Sprzedaż składy apteczne.

FROTERKA

plynna bez **szczotek** — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-23-26

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Дозволено Цензурою — Варшава 23 Октября 1903 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 6'.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-41

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/13, 1/9, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

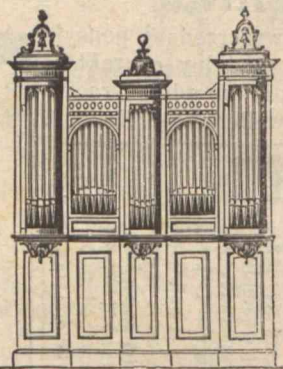
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie i
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-33



Bardzo **kupturowe** własnej konstruk-
cyi, **Footchochy** elastyczne, **Narzędzia**
lekarzkie i weterynaryjne, oraz **Brzy-
twy, Nożyczki, Noże** stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Brak.-Przedmieście **№ 24** obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-11



Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-41

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA 1052-3-2

M. Szczepkowskiego Nowogrodzka 23

poleca następujące wydawnictwa własne:

Koniec Swiata, przez ks. Enn. Wł. Przepowiednie o końcu
swiata, oparte na Piśmie sw. wraz z dodatkiem
proroctw św. Malachiasza o papieżach ostat-
nich czasów. Cena kop. 15.

Chrystus Bóg, przez ks. St. Adamskiego. Studium filozoficz-
ne. Cena kop. 50.

O zasłudze wiary, tegoż autora, — Studium filozoficzne.
Cena kop. 50.

Wieczory nad Lemanem, przez ks. Marjana Morawskiego.
Cena rb. 1.00.

„Weź i czytaj!” przez ks. Tillman Pesch'a pobożne czytania
dla inteligencyi. Cena kop. 75.

992-26-10